

57/50.

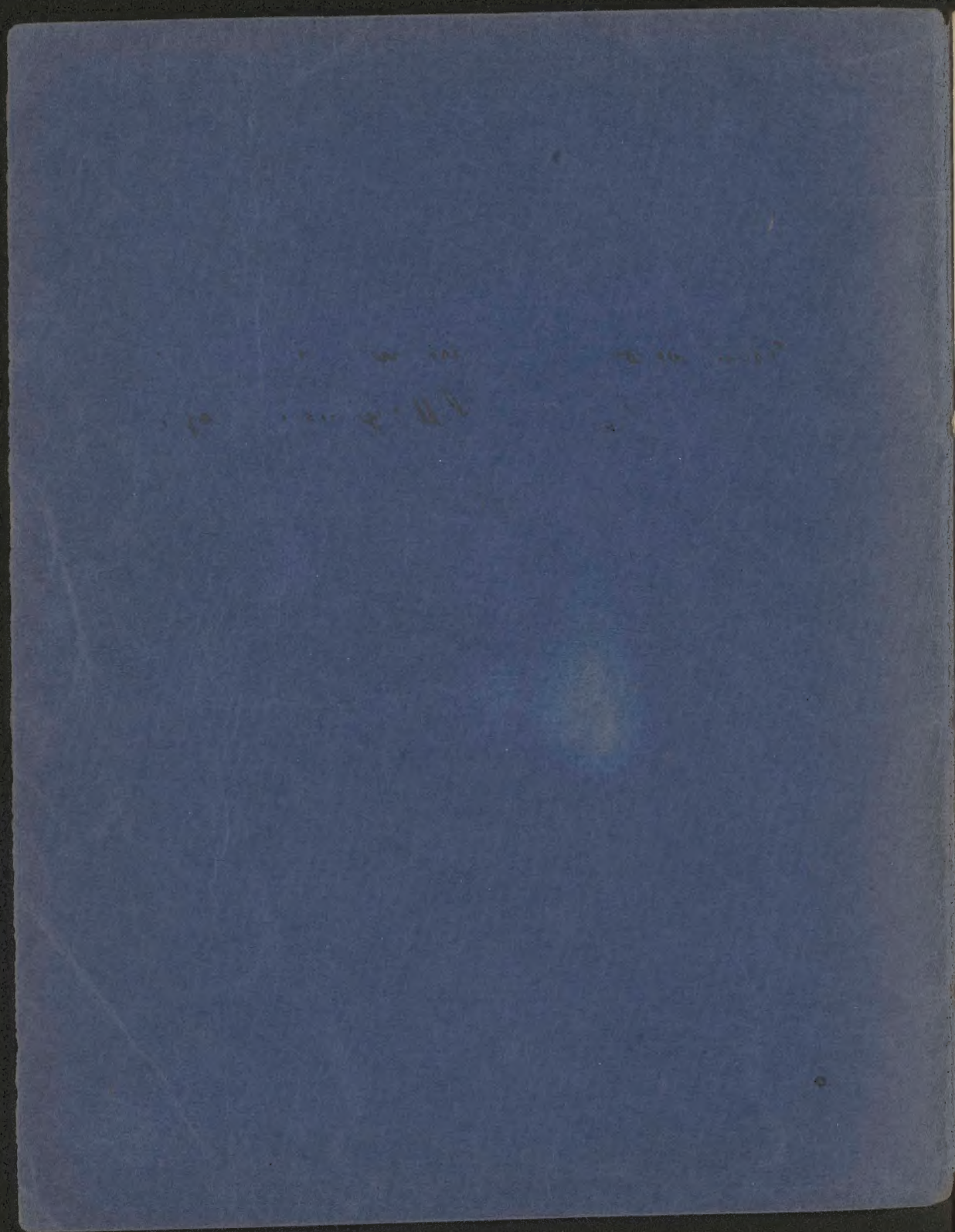
73

246

1

252. 3.

Le mie prigioni I.



Тисячею вояків парадирували в листопаді 1915
в Бад Халл (Горне Ракусь).

57/50

+3

K 40

de
br
m
e
r
r
r

lu
si
m
b
c
n
n
n
/

10

Aresztowanie. ~~Le mie przigoni.~~

Główny akt 16 sierpnia 1914. tworzący legiony polskie, przyczynił do skutku także prynciowo przez moje poświęcenie się i brak chęci bierzenia. Stronnictwa, zjednoczone w Komisji Tymczasowej, a mianowicie socjaliści zagrozili przerwaniem składu z Komitetu Centralnym, w razie gdyby ten upierał się przy wyborze mojej osoby do Narodowego Komitetu Narodowego. A wybrót ten należał mi się z kilku powodów, z których każdy wystarczał dla sam jeden do umieszczenia mnie między więzionymi niegami.

Byłem więc przede wszystkim przetransformacją stronnictwa chrześcijańsko ludowego, a tworzenie Komitetu odbywało się na podstawie przedstawicielstwa stronnictw. Tymczasowiacy dla zagarnięcia więcej miejsc powymyślali różne stronnictwa, podzielili się na demokraty, radykały, postępową, lwowską, krakowską, niepodległościową itd. a nie chcieli usnąć istnienia stronnictwa, które w owym roku miało święcić jubileusz czterdziestoletniej nieprzerwanej swojej działalności i tyleż letniego istnienia swego organu, "Wiśnicz - Pierścionka". Wielka jest siła semickiej niechęci. Stąpiwszy więc wreszcie jako osobne stronnictwo do składu Komitetu, musiałem ostentacyjnie pominięto.

Nimno przetransformacji chrześcijańsko-ludowej nie przestałem być członkiem stronnictwa demokratyczno-ludowego. Stało się to przez mój wyrażony upór. Kiedy w październiku 1911. pojechałem do Krakowa, aby z konającym Kozłowskim przenieść prolegnie przewodnictwa w jego stronnictwie, grupa poselska narodowo-demokratyczna dla ułatwienia mi nowego stanowiska uchwaliła ogłosić, iż już wystąpiłem z jej związku. Za powrotem do Wiednia przeprowadziłem anizwastnienie tej uchwały, bo celem moim było zjednoczenie ale możliwości wszystkich stron-

niectwo ludowych, a nie przeprowadzanie grobli granicznej między
dwoma tak blizkimi sobie. Wogóle licba wielka stronnictw
ludowych świadczy o małym wyrobieniu politycznym, oraz
o wyborowanych ambicjach jednostek, a podbiera sprawie ludowej
wszelką siłę przez rozbiór. Mnie było całkiem obojętne, czy
pęde przewodniczącym, czy przewodzącym: chodziło mi o rzecz
i ideał.

Nie też nie miałem przeciw temu, że w stronnictwie demo-
kratycznym narodowym chciało mnie pomniejszyć, że w stwo-
rzonym związku tych dwu stronnictw wyznaczono mi
słabą rolę, trzeciego czy czwartego wiceprzewodzącego: Tęczyć, nie
rozdzierać, to był mój cel.

Wziąłem jako członka, za współfirmant stronnictwa demokra-
tycznego narodowego, które w Komitecie centralnym miało
tak decydujący głos jak socjaliści w Komisji Łyżarskiej,
jako redaktor, osiadły w Krakowie powinien był dotrzeć
się do tego naczelnego Komitetu tem więcej, że właśnie dla
sekcji naczelniej brakowało ludzi z narodowej demokracji
tak dalece, iż w końcu pomysłono dr. Jędruskiego, aby
przyjechał do Krakowa i tutaj reprezentował stronnictwo
w sekcji Komitetu. Było tylko mnie nie wpuszczać, to było
nawet tymczasem. Innych socjaliści zapowiedzieli
przewodniczków.

Do Komisji, przygotowującej materiały z naszego ramienia hr.
Skarbek. Wziął on już wicetowarszystwo do ręki zornaj-
mieniem, że odwołanie kalendarza jednemu narodowa lub jej rozbi-
cie. Gorzko mi było podzielić się na wyznaczenie mego stronnictwa
z resztą polskich stronnictw; przykro stać się wyłączyć w ten

wielkiej chwili od pracy i od głosu w sprawach, gdzie chodzić będzie o cały naród, o całą przyszłość. Trudno opisać tę wołość, jakiej doznawałem, gdy sprawę tak postawiłem, tem więcej, że oddawano mi się, iż w tym względzie narodowym jestem naprawdę potrzebnym i mogłbym być pożytecznym.

Do tego i osobiste uczucia. Wierzyłem, że Dr. Leo, przyjechałszy do Wiednia o projekcie tworzenia legionów, musi być przywilejować wai nie obietnice, których opublikować przed czasem nie wolno. Wprawdzie mój sceptycyzm mówił mi, iż taki Dr. Leo chce tylko okazać się przodkiem potrzebnym dla otrzymania upragnionej teki ministra i handluje napaścią, gorgorką, nadziewaniem polskiemu – ale wnet przypomniałem sobie upomnienie Dr. Grabskiego, który karał mi wierzyć, że w chwili kiedy król polski się leży, kiedy chodzi o przyszłość narodu, nawet w najwzburzonym szubrawcu i karyerowiczu budzi się narzeczanie polskiej sumienia i powrocie odpowiedzialności. Wbrew mojemu sceptycyzmowi, który mi tę scenę ukazywał jako niegodną komedję lichego karyerowiczostwa, postanowiłem wierzyć ciemnym niedopowiedzianiom Dr. Lea, bom tej wiary potrzebowałem i pragnąłem.

Liczyłem też na przewrót patryotyczny socjalistów. Wiedzieli, czemu przypisać ich ustępliwość i skłonność do zgody. Jeszcze przed poindniem oświadczyli, że zgoda możliwa jest pod warunkiem, że cały naród weźmie udział w powołaniu Komisji tymczasowej do rząd narodowy, a p. Józef Piłsudskiego za dyktatora.

Tymczasem po poindniu przywrócić oderwa tego dyktatora, ogłoszona przy przyjęciu dotychczasowej granicy pod Pleszowicami, gdzie ogłosiła się Komendą narodu, wypowiada postulat

komisji tymczasowej, a na władzę swoją uważa tajny rząd narodo-
wy w Warszawie. To był pierwszy wypadek, który usposobił
sojalistów pojednawco. Drugi był jeszcze poważniejszy. Oto straley,
bedzący już około 10 dni na Kordonem, republi plan działania
wypracowany przez sztab austriacki, doprowadzili do niepotrzebnej
i niekorzystnej bitwy, w której spieszący im na ratunek wbrew
swojej marszruci generał Cordé został poważnie ranny, a
austriacki plan zajęcia obu brzegów Wisły uderzeniem. Właśnie
około próby po południu przywieziono rannego generała do
Prakowa.

Władze wojskowe były rozgoryczone. Mówiono o rozbiciu
i rozwiązaniu niesformylnych oddziałów straleckich. Aby tę
formację uratować, sojaliści zgodzili się wicezorem i na
włączenie straleców w legiony i na wynaczenie dowódcy legio-
nów przez władze wojskowe austriackie. Był to niby tryumf
myśli narodowej, jednoci formacji militarnej polskiej,
wraz wyrecznici się tajnych, samowolnych rządów narodowych,
a poddanie się pod jawny, legalny, zgodnie obrany Narechny
Komitet narodowy. Wydziało nasze pojmowanie sprawy.

A ponieważ twarde konieczności zmusiła sojalistów do tej
zgodliwości, ponieważ polityczno organizacyjną działalność
objmował jawny Komitet narechny, wydawało mi się, że
sojaliści paniczają swoich wybryków, a przestę i ośmukowie
Komitetu mi pozwolą na śmiałą samowolną akcję, wszędzie
z interesem narodowym.

Pewnie dlatego, że w to wierzyłem, było mi nad wyraz
boleśnie być jako trędowaty wykluczonym od tej pracy,

21
która pdawała się zapowiadać patryotyczne i obywatelskie kierownictwo narodu.

To też i prawdziwym polem zgodziłem się na usunięcie nie tylko mnie, ale i mojego stronnictwa z tej roboty, było tylko nie rozbijać ajednoczenia narodowego w tak ważnej chwili. Wiech to ajednoczenie dokonywa się po moim trupie! Tibi Patria!

Natychmiast po utworzeniu Komitetu naczelnego zgłosiłem się przez prof. Jentysa, potem przez inż. Natansoną, następnie przez prof. Grabowskiego i przez inż. Kucharskiego do bezpłatnej pracy w biurach naczelnego Komitetu, chociażby na najpodrodniejszem stanowisku, ale nie zostałem przyjęty. Blok z Komisją tymczasową uznali, że w budowie przyszłości narodowej nie może być ani jednej cegielki z mojej ręki. Drogniam zatem nareszcie, że komiteta nieubiegana i nieustająca ręka mnie z ręki tych przeciwników politycznych, którzy przed powstaniem Polski już mnie niejako sądem skorupkowym wygnali z jej granic. Mianowano mnie tymczasem morderczym banitą.

Jakkolwiek przykrym był ten stan ekowiska, wyjętego spod praw, wkrótce przedstawili smucić się z udaremniajenia moich nadziei. Bardzo szybko pokazali się, że większość panów z ka-chodniej sekcji nie chodziła ani o sprawę narodową, ani o Polskę, lecz wyłącznie o ich własne partyjno polityczne interesy. Strzelcy, kierowani przez socyalistów, nie uznali władzy naczelnego Komitetu i gospodarzyli po swojemu w Kieleckiem, rekrutując żywność za darmo od chłopów polskich i tracąc w samowolnych sądach polowych swoich przeciwników politycznych. Skargi, przychodzące od chłopów i obywateli wiejskich do dra Leo i do dra Jaworskiego, nie znajdowały ucha, ponieważ większość sekcji kachodniej solidaryzowała się z tem niekarnem postępowaniem.

niem strzelców, mając na oku pogrobiecie przeciwników politycz-
nych, w pierwszym rzędzie narodowych demokratów. Stanowisko
fundamentalistów stronnictw nieblokowych stawiało się coraz trudniej-
szemu w sekcji, coraz widoczniej okazywało się, że większość chce ich
przynusić do ustąpienia, albo też usunąć samowolnie, aby wobec
razu ~~narodowego~~ państwowego objąć monopol reprezentacji narodu
polskiego i wytworzyć w Wiedniu przekonanie, iż członkowie stron-
nictw nie blokowych albo są notorycznymi kradziejcami stanu albo
przynajmniej podatnym materiałem na kradziejców. Jakoż po
nieudanej próbie wieloletniej bezskutecznej walki w obrębie sekcji
pp. Rozwadowski, Gąbwiński, Stronicki, Churczyński zgłosili, że
ustępują z sekcji i z narodowego Komitetu.

Patrząc podziwem na te spontanne walki, rychło doszedłem
do przekonania, że socjaliści wynędzili mi przysługę niemo-
wolną przez niedopuszczenie mnie do pracy w Komitecie
i przestaniem trapić się tą niby narodową klątwą, jaką mnie
obciążyli. Równocześnie jednak widziałem jasno, że skoro
tak bezwzględnie niszczą przeciwników politycznych, to
z pewnością o mnie nie zapomnieli i obrzydlili dla mnie
krową karmię.

W jaki sposób ją wykonają, nie przewidywałem jeszcze. Śniąc
ich tchórzostwo byłem pewny, że wobec obowiązujących w Kra-
kowie sądów obywatelskich nie odważą się wykonać na mnie
ponownego napadu, bo chodzi o ich głowy na wypadach
urządzenia rozruchu. Leciła Dyrekcja policyi wydała mi
wojenny paszport na broń, więc chodzącem sobie sitentacyjnie
z bronią w pasie, widząc, że nie znajdnie się między
nimi bohater, któryby naraził swoje życie, aby mnie zga-
dzić lub okaleczyć. Coż więc mogli mi zrobić? Ładnie.

wac przed wladzami jako zdrayce czy nielegalnego, na to nie bylo
sadnego materialu. Nie tyle z przewrotnosci, ile z wrodzonego charakteru,
ktory mu nawet Karal skrupulatnie stosowal sie do obowiązujacych
ustaw (nie wyniekajac sie prawnej pracy nad zmianą ustaw i urzedy-
godnych) od samego poczatku wojny powiedzial sam sobie: Teraz nie
pora na rownanie, krytyke i rozprawy, teraz trzeba bic i milczec.
Nie wdawalem sie zatem w zadne rozmowy, z ktorychby moznalo bylo
wycignac bodaj cien sladu dla obwinienia mnie o jakies knowania
czy po bodaj o usposobienie niegodne z obowiazkami obywatela.
Jestem najdoskonalszym systemie szpiegowskim, przy do myslnosci
centra z praciwstawkami, nie moznalo by mi bylo zarowno
nie juz czynu, ale slowa, gestu, z ktorego moznalo by wysnuc bodaj
posier do sledstwa i dochodzen, a poz dopiero do oskarzenia lub aresto-
wania. Uwazalem tez na siebie z niewyklad sciatością z dwiema powodami:
raz ze mi sie zdawalo, iz bede po wojnie potrzebnym narodowi, naurem
obowiazkiem moim jest obronac siebie na to potrzebne, a powtore
bawia mnie ta gra z przeciwnikami, podimierzaniem sie z ich
bezsilnej siłosci, z ich daremnej slugi odchodzenia mi i chciatem na
kieda sen zortac w tej grze zwyciezacz.

Wiedzac, ze spowodz samkniecia nam przez oszczetstwo dostepu do
nigdu, spowodz surowej cenzury nie mogz w niem na teraz sturyc
narodowi, ze spokojem zabratem sie do studiow, ktore przewalem
przez was posobwania. Zyzac jak pustelnik, nie nudzitem sie by-
najmurej. Tak przeszedl sierpień i wrzesnia.

Wrzesnia ogłoszono przymusowz ewakuacyz Krakowa. W ostatni
dzien ewakuacyjny 19 wrzesnia wyjechalem z Krakowa do Bialej.
Smutne wiadomz przewiezcia, bo pogoda warma rozpusta sie, a od
Biedzie do Bieleka lat deszcz i zimny, dladzystym wieszorem
zajechalem do Bialej. Byla to dla mnie pracowita zapowiedz, ze
mój potyt w Bialej skonczy sie smutno.

Mój kolega uniwersytecki dyr. Ignacy Stein oddal mi pokoiak w gimna-
zjum J. C. L. na mieszkanie, a kiedy krajowe wladze galicyjskie

pod wpływem wypadków wojennych przeniosły się do Bratysławy; Rada
Krajowa Krajowa sąsiadała z gimnazjalne na biura, dyrektor
wyprawił nas przed rodzinę do Frohndleiten w Styrii, a potem i sam
wyjechał, poruszając mi kłopoty z gmachem.

Biali socjaliści patrzyli początkowo bardzo krzywo na mnie,
potem w miarę postępu wojsk rosyjskich łagodniejsi. Trubawcy!

W Bratysławie spotykaliśmy się czasem z kilkoma przyjaciółmi, ale nie
rozmawiałem z poręczoności o polityce ani strategii, a kiedy
mnie wyciągano na słowa, mówięm wyrażeniami konwulsi-
kowi i tabu generalnego lub poturzędowych gazet. Moxitem się
wiele, odwracając się od tytoniu i robieniem piwocenia wedle
metody P. Müllera. Interesowałem się mocno wypadkami
wojennymi, ale wysuwane wnioski natrzymywałem skru-
pulatnie dla siebie.

Dnia 26 listopada byłem z kilkoma przyjaciółmi wieczorem w ka-
wiarni europejskiej w Bratysławie, a kiedyśmy wychodzili, Niemcy
siedzący przy jednym stole pod wodzą naszego mi o twary
ale nie z nazwiska solicytatora adwokackiego zaczęli na nas
wychodzących skandalicznie wołać: „Pfui! Verräter.“ Odnosiło
się to przede wszystkim do mnie i do prof. Podgórskiego.

Postanowiliśmy wynieść się o nazwiska i postawić, aby
na podstawie wyroku sądownego mieć spokój od prusofilskich
Niemców w Bratysławie. Aleśmy już nie zważyli czasu na
wykonanie postanowienia.

Dnia 28 listopada 1914 o godzinie pół do ósmej rano oderwało
się pukanie do drzwi dyrektorshipskiego mieszkanca, które
zawołałem i weszło dwóch żandarmerów w pełnym ryn-
sztunku, policjant miejski i wyrobnik. Wachmistrz powia-
łowy ogłosił mi, że na podstawie prawa ma u mnie przed-
sięwziąć rewizję i zada wszelkich wyjaśnień. Zaprzętem,

czy ma roztkaż na piśmie. Odpowiedział, że ma, ale nie może pokazać. Zaczynałem, że uważam to postępowanie za bezprawne, ale ze względu na stan wojenny nie stawiałm oporu.

Zaczęto się więc przezukliwanie, przytem zabrano wszystkie listy, wszystkie druki, a między innymi kilka tysięcy sprawozdań sekcji wschodniej o rozwiązaniu legionu wschodniego. To sprawozdanie ostatec się do mnie w sposób nagadkowy. Sięgnąłem nigdy w Kawiarni, gdy niekiedy mi niedostrzeżenie przystąpił do mnie i powiedział, że właśnie chciał mi w mieszkaniu odebrać od p. Tomagalskiego. Przyjąłem do wiadomości, jako rzecz obojętną, bo poszedłem ma czas przybrać się do odbierania nieskomitowanej ilości druków. Było mi to tak obojętne, że dopiero w kilka dni później odkryłem pod stołem obcy pakiet. Po rozebraniu zobaczyłem, że to jest sprawozdanie sekcji wschodniej N. K. N. Ale że w tym czasie przysła do mnie większą ilość sprawozdań sekcji śląskiej N. K. N. nie byłem pewny, która z przesyłką pochodzi od p. Tomagalskiego. Logikątem wydało się, że sprawozdanie śląskie jest od niego, a w takim razie sprawozdanie sekcji wschodniej musiał do mnie przemyśleć p. Diega, który w owych czasach bawił w tamtych stronach, a którego niesympatycznym rysunkiem była zawsze tajemniczość, niedomawianie, ^{rudki} gesty konspiratora, ale takiego, co to ma konspirację wypisaną na twarzy.

Nie przykładałem do tego żadnej wagi. Przemyślałem nie polubić mi i nie analizować w tem nie hiszpańskiego. Wydało mi się logikątem, że skoro nikt nie pozwolił na obwołanie cesarza królem polskim, to i samychano myśli tworzenia legionu czyli wojska polskiego. Przytem nie było drukowane, a jako kilkuletni nauczyciel Drukarni polskiej wiedziałem, że tylko dozwolone przez cenzurę druki są możliwe. Tembardziej w wojennym czasie.

Rozdałem więc kilka kopii planu przyjaźni, widząc w sprawozdaniu odpowiedź na niekiedy obywatelską publikację: „Pod ogd”, gdzie się sekcji wschodniej przypisuje odradziecki zamiar rozbicia legionów ~~na~~ roztkaż Roki.

Jeden z przyjaźniotów zwrócił mi uwagę, że na tym druku nie ma

wyrażonej drukarni, w której go odbito. To mnie zastanowiło. Odtąd moje
płex niekiedy nie dawałem już nikomu ani egzemplarsa, chociaż jeszcze
nie widziałem w tem nic niebezpiecznego, boć sprawozdanie pisane
jest w pierwszej osobie przez: „ja”, a wreszcie wiadomo, iż szefem
departamentu wojakowego w kekeyi wschodniej był hr. Skarbek,
czyli, że on to pisał i on na to odpowiada. Tylko ponieważ brak
nawet drukarni jest ustawową niepoprawnością, nie dawałem
wiecej nikomu tego bruku, bo nie lubię niepoprawności.

Te sprawozdania więc, o których jeden pakiet był nierozpaczony,
a drugi ledwie napoczęty, schwycono jakoś tęp drogocenny.

Przez cały czas rewizyi, która trwała prawie pół godziny, latamy
mi po głowie rozmaite przypuszczenia. Czy to jest raport o aresztowa-
waniu, czy też tylko szukanie obciążających dowodów na Skarbka, o
którego aresztowaniu opowiadało. Teoretycznie liczyłem się od 16.
sierpnia z możliwością aresztowania na denuncyacyę socjalistów
do tego stopnia, że z odjeżdżającym dyr. Steinem omówiłem był
i tę ewentualność odwołania do sądu gmachu J. S. L. —
praktycznie trudno mi było przypuścić tę możliwość, boć od
chwili wprowadzenia ustaw wyjątkowych naprawdę nie kro-
biłem ani nie powiadałem nic takiego, żeby mogło upo-
korować jakiegokolwiek aresztowanie. Jako poseł uważałem zaś,
że rząd przystąpiłby do tak gwałtownego czynu tylko po na-
liżonej, głębszej rozprawie, a to daje mi widoki porostania
na wolności.

Przeszukano już wszystko. Drukiabra wyrobnik w wór i
odszedł o policyantem miejskim, pandarzem porostali i skła-
dali moje listy i rękopisy. Na chwilę wyszli do drugiego po-
koju na krótką naradę, a gdy wrócili, wachmistrz powiatowy
odwiedził mi, że jestem w imieniu prawa aresztowany. Za-
pytałem, czy ma rozkaz, odpowiedział, że ma, ale nie może
go pokazać.

A więc stało się. Po czterdziestu latach życia zostałem aresztowany nie przez pomyłkę, ale na podstawie rozkazu obmyślanego i wydanego z rokowagą. Jestem więc więźniem pierwszy raz w życiu.

Przewoźni napłynęła do policyjów i maitowin uszy, ale ciągle powtarzałem sobie po cichu: „Do i co?”

Zapytałem, co mam teraz robić? Tymczasem towarzyszący wachmistrz natychmiast pognął na karebim i w pełnym rynsztunku pilnował więźnia. Wachmistrz powiatowy, jakiś ludzki ptak, omawiał sporób dalerego postępowania. Mam być odwieziony do krakowskiego sądu garnizonowego w Morawskiej Ostrawie, a że pociąg odchodzi dopiero o dwunastą, więc tych kilka godzin przeekam w domu pod strażą. Polecił wachmistrzowi, który mnie pilnował, aby tak przy przeprowadzeniu na kolej, jako też podczas całej podróży starał się unikać zbiegowiska, żeby pagnął natychmiast w Ostrawie, a całą podróż, żebyśmy odbyli, zachowując pozorę znajomych, którzy jadą w jedną drogę. Polecił mi też więcej milczeć, bo ty w więzieniu nie dostaniesz.

Potem obaj zaczęli spisywać protokół z odbytej rewizji, przy czem miałem czas zaglądać im przez ramię na rozkaz aresztowania. Wskazywała to druga strona arkusza, na której u góry było nadebicie dwa wiersze po niemiecku i podpisany J. Karłowicz, kierownik starostwa. Ten mnie na wiadomą odpowiedziałność nie karał z pewnością aresztować, uważał, że namiestnik miewał w Białej. Przy puszczeniu więc, że Niemcy z Bielska, który przed dwoma dniami ulegli przeciw mnie demonstrowa, rademunicyowali coś na mnie, a namiestnik Korytowski, znany z nadskakującej uległości wobec Niemców, pospieszył karą z rozkazem, aby im się przypodobać. Ten domysł wydał mi się najtrafniejszym.

Było mi gorąco. Wojna, ustawy wyjątkowe nie dają człowiekowi spokoju i wiary w siebie. Kto wie, co z tego będzie, ale na lekkie przebiegi życia nie można. Poiraziałem się tem, że ze względu na moje poselstwo, sprawa pojedzie szybko i że drugo mi będzie porozumiewat w niepowodzeniu.

Po załatwieniu formalności wachmistrz powiatowy odezwał, a ja

postaciem sam z moim strażnikiem. Powiadzić się od niego nie mogłem
nie, przez tego, że wachmistrz powiatowy uważa moje aresztowanie za
nieporozumienie, które się powinno rychło wyjaśnić.

Lyomasem stróża szkolny przyszedł, aby odpalić w piścach, ale go nie
wpadłem. Byli i ludzie z syniarskiego na poradę, ale ich również
odprawił. Przyszedł prof. Karol Rybarski, którego prosiłem o kupienie
mi większej walizki, starzyńki i chleba na drogę. Uczył się to raczej
człowiek z ochotą i po pewnym czasie przyniósł walizkę, którą
mogę śmiało uważać za kryminalną. Był też prof. Zygmunt
Podgórski, który od razu zrozumiał, że po moim aresztowaniu
na skutek niemieckiej denuncjacji, przyjdzie na niego kolej.
Rozmawiałem z nim w obecności p. Andrusia, który wszędzie
stał nademną i chodził moim śladem do przedpokoju, gdziekolwiek
się obróciłem.

Było mi coraz ciężiej na sercu.

Wreszcie około pół do dwunastej wyszliśmy. Dzień był mglisty,
przedziśnięty, więc nie chciałem fikać, bo wolbałem bożemu
uliczkami, mało uczęszczanymi, przedstawić się niepostreżeniu
na dworcu w Bieleku. Eskortując wachmistrza szedłem z nim
w jednym rzędzie, bez bagnetu na karabinie, a ja drwiącym
walizką wytłuszczoną wielką. Powiadaliśmy niepostreżeniu do
stacji i wyszliśmy z boku, gdzie pośpiesznie pilnujący odrazu
dał przysiąść p. Andrusiowi.

Było to 20 minut do odjazdu pociągu, a my już siedzieliśmy
w wagonie. Ludzie się schodzili, nie zwracając uwagi na nas.
Nagle w przepiętym wagonie pojawiła się nauczycielka
p. Marga Surowicka, aby się z nim pożegnać. Zdumiałem
się nad jej odwagą i obrotowistością, bo dworzec strażony przez
wojsko, a bez legitymacji przystąpić do niego nie można.
Jak należna niewiasta pokonała te przeszkody? Pomyślałem
tytułem ogarniać mnie coraz większy pesymizm i

poraz bardziej napięta się mojej głowie myśl, że jadę po śmierć, bytem
tak rozczuliły się w sobie, że parły mi łzy, iem ja pocatowa
w ręce, że po ona się rozpięta i odeszła.

W Driedricach poszliśmy do restauracji, która była przepiękna
i tam stwierdziliśmy, że mamy czekać aż do siódmej wieczorem.
Co innego robić nad pięć piwa?

Tymczasem mój szandarm spotknął się, że napomniat w miernikach
mojem swój pakietek, gdzie były moje listy i manuskrypty, jako corpora
delicti. Dobiegliśmy więc - bo nie wolno mu rościć się ze mną - na
szandarm wyjeżdża w Driedricach, aby telefonować do szandarmeryi w Dnieprze,
niech poszukają i najbliższych podążają im słowem.

Ocho! prawda! przyjechał szandarm, ale przywiózł tylko dwa
kwestyony, stwierdził, że żadnego innego pakietu u mnie nie
było. Zdrętwiałem. Pomyślałem, że, że ranni moi przyjaciele w obawie,
że tam nie ma czego kompromitującego, spakowali pakiet. Na co
się niezwyczajnie naważają? Mój wachmistrz zaś stracił panowanie
nad sobą ze strachu.

Wredt oberleutnant porucił Matakiewiczowi, który do Driedric przy-
prowadził jeńców rosyjskich i powitał się ze mną, ale się nie przyzasiadł.
Musiał jednak zauważyć, że jestem szandarmem i szandarmem,
bo wychodząc już nawet nie popatrzył w moją stronę. Wkrótce też
przyjechał komisarz starostwa Kulikowski, mój znajomy z Dniepru
i przyzasiadł się do nas, a ja, jakby nigdy nie przedstawiłem mu
mojego szandarma. Rozmawialiśmy żywo i swobodnie. Kiedy jednak
zapytałem mojego strażnika, czy nie potrzebuje wyjść, to mi pokazał
drogę do pisarni, i kiedyś wyszedł rano, p. Kulikowski ogromnie
natrętnie przypatrywał mi się, jakbym niewiedzący zapewne
coś niedzielnego, odredził z pewnością, poignawość się z nami.

Karesse ośmielony pojechał nadredził. Szandarm porównał
karezi napływając podziwiał, między nimi lekko ranni poiniene.
Wredt na kulach jednorożny prof. Reiss ze Lötowa, odwołany
do szpitala. Driedriczko odurzył obie nogi. Panom knuto
na kółkach, aby go oddać do wagonu. Później udawał, że nie sobie

nie robi x Kalectwa.

Nawesrci najechał oczekiwany pociąg. Żandarzm porozumiał się z oficerem, komendującym na dworze i szybko umieszczył mnie w wagonie. Siedział byłem skropany, jerym panował polsko - rosyjski wachki. Przeważały kobiety, które jeździły odwiedzić ^{z bogactwa} rannych ^{nie} do Otmurica, Mährisch Schönberg itd. Jedna Tadeuszowa ^{z bogactwa} ^{roboćnica} narzekała, że tak dobrego miejsca, jak jej kateka, nie ma na świecie - jakas Tadeuszowa opowiadała, że jej mąż i dwaj bracia zabici, przy czym usmiechała się, wywołując wyrażenie gępowatości.

Podróż wojennym pociąg^{em} trwa^{ła} ~~całkowicie~~^{tylko} godzinę i ośmiadeciem.
Staaliśmy w Morawskiej Ostrawie, a rano w Przeworze o pół do
jedenaście. Na dworcu nie ma fiakerów, więc muszę drwigać był
polski waliżkę. Okazało się, że ani ja ani kan^{da}larz nie znamy
Ostrawy i nie wiemy, gdzie to jest ta szkoła handlowa, gdzie
się mieszka sąd garnizonowy. Przechodnie ma^{ły} nas oświecać,
ale nie chcą. Nawreszcie jedzie jakiś fiaker i wsiadamy do niego
w nadziei, że nas kawiexie prosto do celu. Tymczasem on również
nie zna miasta. Łajserdraliśmy przed różne instytucje wojskowe,
zaczęliśmy jęzka, krężyliśmy między ^{innymi} samymi mi doświadczeni i szukać.
Przekleństwo po nocy mojego kryminalu.

Nawreszcie dostali się już w okolice, gdzie jest sąsiedztwo i więzienie
wojskowe. Przewodniczący do jednej bramy, okno parterowe otwiera
się i jakiś gruby pan w neglecie pyta po polsku: co to jest?
Kandarm wyjaśnia, że odwiozł aresztanta do sądu wojkowego. „No to
do więzienia z nim. Więzienie wojskowe znajduje się w aresztach
sądu powiatowego.” Kandarm tłumaczy, że ten aresztant to jest
porek i że należy się spodziewać, iż sąd pozwoli mu samemu
prywatnie się do wyjaśnienia sprawy, więc może nie wypada
oddawać go do kryminatu między brodnianymi. „Ale po
nocy sąd mi uzdaje - do więzienia z nim, a jutro się nie
wyjaśni.”

Trakier wiedział, gdzie są areszty sądu powiatowego, więc wkrótce byliśmy
w celu. Przewinny wychodził z sądu landrathu i stał tajemniczo
minami, przykładał i kładł palce na ustach, powiada przepię, że nie
wolno robić hałasu, bo pan cugsfirer spi. Wredny pospolitak nie wé-
dował, że z nami krobi i musiał iść do katacyrubiki i landartha. Poradzi
z strachem obudzić pana cugsfirera.

Na chwilę przed schodami między, niewielki, poważny plutonowy
i oświadczył, że w noc nie przynajmniej się wyśnią. Dopiero kiedy landartha
zagrzmiał, że mnie oświadczył odwieść do Białej, i obdł się na wpuszczeniu
nas.

Z takimi trudami dobijaliśmy się kasserytu wpuszczenia mnie do
kryminatu.

Wierzenie połowe mają się w skrydle świsio budowanym
aresztów sądu powiatowego. Komenda Korpusu, uchodząca
z Krakowa, który miał być oblegany, umieszcza się w Morawskiej
Ostrawie dopiero niedawno. Dobudowane skrydło więzienia jeszcze
nie było ukończone, gdzie się tam dostał. Nie zdano jeszcze ułożyć
posadki w całym korytarzu na parterze, schody nie były dokładnie
oporzeczone, a z murów dopiero co w piwno tynkowane,
szkła wylży.

Jako starożytny reumatyk jestem na wilgoć niezmierzenie ostry.
Gdy wejść do mroźnego domu, który nie stoi przynajmniej
dwa lata, zaraz ucisk w ciele uwiadoma mi, że to świsio. Ana.
Portawny się w te mury, doznałem od razu ucisku w całym
ciele i nabyłem pewne przeciwiadania, że z tego budynku
nie wyjdę z własnej woli.

Cugsfirer kazał mi szybko formalności z landarthem, który
w lot się oddalił, kontent, że nikt nie zauważył braku "corpora
delicti" ryli lić. Wtedy ktoś mi zabrał się do mnie. Przesłał
wielką do wiadomości i kładł ją ramieniu, zostawiając mi kluczyk.
Potem robił do kładną rewizję moich kieszeni i zabrał mi wszystkie.
Portfel, notes, cyroryk, ołówki, każdy przedmiot, który może być
licem sądownym, może stawić do porozumiewania się z sądem,
albo do użytkowania samobójczego samachu, został mi odebrany.

wpisany w księzkę, a na pieniądze, których było 494 kor 12 h
dostać do pokwitowania. Tylko chustkę do nosa mi zostawio-
no.

Po ukończeniu tego obnażenia plutonowy poprowadził mnie
oświetlonym korytarem nieco w głąb, otworzył seleg N^o 40
i rozkazał wchodzić, zatrzymując od niego rygle.
Byłem w utępieniu.

Pierwszemu dni.

Celka ma 3 m. 40 długości, a 2 m 80 szerokości, jest bardzo wysoka
i pusztową lampką jest elektryczną jasno oświetlona. W wierzelnim
pali się światło przez całą noc. Określenie naprzeciw drzwi kwadrato-
we tak wyszło, że trzeba na podławionym stole stać, aby
do niego dostać. Sąby wewnętrzne ściany i nieprzejrzystego szkła.

W celu leżą pod ścianą dwa grubo wypiekane stonę słomki
jeden na drugim i złożone „deka”. Obok tego jest niewielki stół,
przy nim niski stółek i niewielką blaszaną miednicą i blasza-
nym drabankiem. Drewno i kadłuch innych mebli.

Drzwi jeszcze nie pomalowane i świeżego drewna muszą być
mocno i przeważnie kute, bo w środku nie można widać
głęboko od gwoździ, wielkości korony. W wyrostku oka jest
w środku drzwi otwór okrągły, stożkowato rozszerzający
się ku wnętrzu, aby z korytarza można każdej chwili zobaczyć,
co wewnątrz robi. Drzwi osadzone w żelaznych podwieszakach. A po-
nieważ przez matowate szyby okna widać mocną kratę żelazną,
więcej nieprzezwyciężyć otępienia wolności jest przeprowadzone
i całą siłą.

Przy drzwiach w jednym kącie pięć żelazny blaszany pan-
cerz stalnie umocowany, a drugiej kłopot i wodnym
umocowaniem. W pięciu pali się z korytarza. Kłopot kamień tani-
carka ma 4 gwizdki, z równo i powierzoną ścianą umia-
rony w ścianie, gdy się go pociśnięto woda nie odbioruła, umier-
o tego na korytarzu, przepływa przez murkę.

Nie ma więc nic wystającego, o co mógłby samobójca

kahaczyć, gdyby się chciał powiesić, a że mu zabrano wszystkie
ostre narzędzia, więc już nie rozponędra swego ryciem, bo
ono należy do sądu lub ewentualnie do kata.

Dzwista, nie a nie więcej.

Cela musiata jeszcze nie być używana, bo podłoga nie miała
ani śladu stóp ludzkich, ani nie wykazywała śladu kmywania,
a świecota brzością heblowania, jak gdyby przed chwilą doko-
nanego. Zgwoździć w nią sobie nie mógł jeszcze czasu nadra-
wić swoich główek - w przeciwieństwie do gwoździ we drzwiach,
które przewierciły się rdzą i wilgocią, seiekającą czerwonymi dłu-
giemi strugami po białym drewnie. Łelaxne obicie wester-
nika (otworu do zagłębienia x korytara) było już rdzą przesarte.

Na wysokości pała przewierciła się we drzwiach rdzawa blacha,
w której odkrytem urwadsenie do otwierania, celom podawa-
jąca poręch plankiste drzwi. Je ścian świeżo otynkowanych
i świecota wilgoć. Budynek był tak niedawno dokonierony, że
jeszcze pleśń nie miała czasu się przysiąć.

Szybko skończytem przegląd mego apartamentu, a że było zimno
i wilgotno, raczem chodząc so futre i w rękawce na głowie. Okazało
się, że od skłna do drzwi, gdy drobne kłoki, wymierzę ich siedem,
i nareszcie tylko sześć, licząc w to i wgłębienie na drzwi.

A więc jestem uwięziony. Łupieżnie tak, jak się w tylu książkach
czytało. Wszę choćbyśmy psakali i prosili, nie przestajemy tych drzwi
zaryglowanych, nie mogę wyjść, muszę na tych kilku metrach
przełtremi podzić życie.

Jakos' trudno się było o to recywiście oswoić. Czasami myśla-
łem sobie, że to przecież niemożliwe. Toi to ludzie tacy sami jak
ja osadzili mnie na kwatę niby afrykańskie ptwiers, a sami
chodzą wolno. To prawda, przygotowawery lekturę o wizjach
politycznych, przed którymi miałem radzcie presie protobitną,
mówiłem sobie, że taka praxia jest na powazna, na wielka dla
mnie. „Nie udawaj” powtarzałem sobie - ale drzwi były naprawdę

twardo zamknijcie.

Było już daleko po północy, gdy kmpcerony położytem się spać. Na gołym sienniku, pod "dekg" i mojem futrem, w baraniej rapsce na głowie, aby się uchronić przed przenikającym wpływem wilgoci, ułożytem się. Pierwsza noc w więzieniu!

Ażelako kmpczenie i wilgotne zimno nie pozwoliły mi uważać się w położenie, bo kładąc się, myślałem, że się jutro nie podniosę z powodu reumatycznego napuchnięcia stawów.

Mundtem przedko, twardo, bez marzeń.

Lampa elektryczna paliła się, w oknie było ciemno, kiedyś się obudziłem z mierzwiatami powiekami i drwiną niemocą w kościach. Mnytem się, ubrałem, naciągnąłem futro i rapskę i zacząłem chodzić. Z okna płynęła woda, strugi z gwoździ na drzwiach potyskiwały czerwoną i srebrzysto.

Kie! To nie może być. Ja nie mogę być aresztowanym. To jaśhas omijka.

A jeżeli moi przeciwnicy polityczni nakłaniali na mnie? Bezprychyny przeciwi nie aresztowano mnie. A gdy oni nakłaniali, to mogą być rozstrzeleni na więzieniu, albo na śmierć. Tu nie ma żartów.

Kto i co mógł na mnie donieść? Najprawdopodobniej Niemcy z Bieleka, awiasera ten solicytator wreichniemiecki. A to są luteranie, którzy Tatwo kurywo przysięgają.

Dobre! Coż mi mogą zawrócić? Czymś ładnego, bo świadków znajdę, że od wybuchu wojny nie robiłem absolutnie nic - ile ani dobre. Tak, ale mogą mi narucić, że coś powiedziałem na cesarza, na państwo, na wojsko, a że to u nas takie ciekawe strykerki lub kulka w tch. To niepodobne do prawdy. Z Niemcami nie rozmawiałem nigdy, a na podsłuchane moje rozmowy z Polakami nie mogą się powołać, bo Polacy nigdy nie zdradzą, skoro jeden nie podobnego odemnie nie słyszał.

Jestem postronem, to mnie pewnie zaraz powołają do sądu

śledczego i dowiem się - przecież mnie gnać w lochu nie będą
bez przypisanego badania.

Wkrótce dało się słyszeć chodzenie po korytarzu, potem ktoś biegł
od celi do celi i bił się rękami w drzwi wołając: „Aluf!” „Aha! To
odbija się budzenie. Później dowiedziałem się, że to jest pierwsza
godzina rano.

Od tam bieganie po korytarzu stało się coraz częściej. Wreszcie
zagrzmiał kamień u muru, otworzyły się drzwi i pokazał mi się
człowiek, ale inny, klucznik z pasternem. Za nim wchodził rotnier,
zabrał piętno, miednicę i późniejszy drbanek, a przyniósł odwrotnie
i znówu drzwi się zatrzasnęły. Znowu robotnik swoje kroczki
tam i napowrót.

W jakiej godzinie później otworzyły się drzwi i rotnier przyniósł
pół bochenka chleba oraz blaszane naczynie z czarnym płynem.
Była to „wojewódzka” czarna kawa. Naczynie o cienkiej, porcelanowej,
połyskującej blachy, z uszkiem wystającym nad obwód, ruchem niby
dłutem, a niby gniącym badglami. Wreszcie, gdy się mi oddy-
chało podobać się, ta czarna laska ognewała nieco żółdek
i unosiła, prawie opuchniętą, dodawała raźności.

Z chlebem było gorzej. Jak z półówki Komisariata uszczknąć
kawatek na śniadanie, skoro nie ma noża? Kasać w bochenek
nie idzie, kutaszera przy spróchniałych rebrach. To namyśle
wreszcie opartem chleb śródkiem o krawędź stołu i przecię-
małem na dwie półówki, z których dało się już palcami od-
sorypywać kawatki.

Chleb był cyrkołowym, więc gorzka postawała w ustach.
Po uszajaniu chacie nabrano „szalkę” i znowu naryglowana cięra.
Jeszcze i otulano zaczęto nabierać ciemno granatowej barwy, a ja
ciągle chodząc, bo mokre kruszo sturpało w kolana i w nos.
Jakie to długo trwało, nim nareszcie nastąpił najwęższy naprost
późny, mroźny, zimowy dzień. Pierwszy dzień wzięcia.

Światło na suficie zgassono, a mokre ściany odstąpiły się

w całej brydocie ociekającej świrzyany.

Każdego myślałem o swoim losie i przekąsem, kiedy mnie zawołają przed sądownicę. Byłem pewny, że po prostu będę przecie robić czerwononie i spieranie białe jego srodzisz czy niewinności, ażeby w danym wypadku niewinnego w lochu nie trzymać. ~~Wtedy~~ gdzie dzień nachylił się ku południu, a o mnie nikt się nie zapamiętał, zacząłem myśleć inaczej, co za pesymistycznie.

Nagle rozległa się niedaleko mego okna traskająca salwa karabinowa. Kogoś rozstrzelano w dziedzińcu więziennym. Łatnąłem się cały.

Nie! Tu nie można śmiać się nadzianiu, spodziewać się względów. Tu się robi krótki proces. Nie wiem, kto sądzi i na co, ale jestem z jego bratem, jego najbliższym i nie widzę co zrobić, ukłoniem, aby się za niego pomodlić.

Cała obrzydliwość ludzkich względów, gdzie jeden przywłaszcza sobie moc odbierania życia drugiemu, stała mi jasno przed oczyma w całej swojej okropności. To okropność, to srodzisz przeciw naturze i przeciw ludzkości. Przypominałem sobie wszystkie srodzisz i wykroczenia, nakłone w rozporządzeniach wojennych wyznaczono karę śmierci, ale pom o nich myślał, to mnie opowiem, gdy nastanę wtedy Konstytucyjne.

A więc w piątą dzień mego uwięzienia, mam ^{na} powitanie egzekucyjne doradzą.

Po co mam się śmiać? I mnie czeka to samo. To naprawdę uwięzienie po prostu nie odbyło się bez porozumienia się z sądem. Widocznie doniesiono na mnie coś strasznego i ten narzut przy powiercho wymem badaniu okazał się uwasadnionym, a nie poczem przytapieno do arestowania. Jestem zatem w opinii sądu i sądu już na śmierć skazany, a to co się robi, to są tylko potrzebne formalności.

A więc mam się gotować na śmierć.

Skoda śmiać się, trzeba raczej niewiast w oczy.

F opuszczenie na poprzedniej stronie uzupełniam:

Do ósmej godziny portalem ponownie werwany do Kancelaryi, w której właśnie nocą przyjeżdża. Przy wielkim stole siedziato kilku rośmistej, srebrzystej i brzoj, rajstych pisanie, werycy i odkrytemi gównami. Między nimi siedziat starszy pan w oficerskiej, warnej crape na gładzie, w mundure z odznakami wachmistwa, pan oryginalny, osobliwy. Nie wiedziatem co jest to wyrośmijajcy, kucha. Was duży, obfity, węgierską pomadą klepiący w długie prosto sterczące konce, ostatkiem nie spotyka się u podoficerów nieraz. Twarc raryj kartatna i tado, choć starsza i przekrwione-mi dytkami stwierdzająca namitowanie do alkoholu, nie jest takie probliności. Wyraz cały i zachowanie się, wkarayga na to, że on się tu cjuje pretoriowych i władcy, takie się widziat.

Co jest u tego jego mości tak uderzajcy? Tymśm nie wydaje się być, dobrym osobliwie też nie - raczej sympatyczny i powagajcy niż odpychajcy. Coś niecoś dorobki ciwirostwa w tej pańskie, wladcy misnie, dla której zarzarcenia on sam jeden wyrzduje w crape, jest u niego - ale nie to jest ryc jego wladcy, uderzajcy.

Przypomniał mi opowiadania Loxiniskiego z przedkonstytucyjnych dziejów Galicji. „Tytuś” „Actuarius”, a choiby „Mandatarius”, „Archivarius” przylegaty do niego, jak rekrutka do dtoni.

Nam się stara Austro-metternichowska, to żywy rebytek przerwiości, to nasz galicyjski niezgdy okaz. To nie jest ciwowiek lew paragraf. Forc juno, pocakiny piwoz, w sturbie jednak na kimś, z spokojem sumienia, z miernopliwościami do skłanki kat lub dobrodziej wedle rozkazu i cyrkulu, wykonawca kangedreń zgory, których rozumieć nie chce.

Pytamy go miserskiej dlotego, żeby takiem wcieleniem

historji. Nie umiem oddać tego rozczuwienia, jakiegom doznał,
jakobyśmy obaczył podoficera, który trzecią okładkę mego dziadka
jako rekruta. Ale wówczas trzecia była przyborom naukowym,
nie tyle gniewałem się na nieszanowanie dziadka, ile byłbym
chciał słowych czasach i o moim prodku pogawędzić. W łokach
wzruszenia zachował się niezmodyfikowany obraz dawnego
systemu: ten portret, to ilustracya polskości, dziejów Ga-
lleyjskich. On nie ma narodowości, bo jest biurokratą austriackim.
Gdyby w myśl teologów Skjałowskiego był na niebie święty Biuro-
kratius, takby mógł tylko wyglądać. Rostai się nie mogę
z tym portretkiem, takie na mnie robi wrażenie: Lorinisku-
go opowieści robaczkiem w życiu.

Przysłał to ze mną rodowód, przedstawił mi spis zabranych
rezerwy do podpisania i odprawionos mnie już jako wizji
formalnego, skatalogowanego, zarejestrowanego, prawdziwe-
go.

Wracając pod nadzorem mego Klucznika plutonowego,
capitalem, co to na pan: „Stabsprofos.” Jezu! To taki
tętu omiatały, taka godność polijno-myszkowata jęzre
stnieje! Salibóg nie wiedziałem. Ale ten pan jest jej naj-
lepszym wyobrażeniem, symbolem, ucieleśnieniem - to nie
jest jeden z profosów: to jest stabsprofos „an und für sich,” to
typ, rodzaj, całość.

Skazanie później dowiedziałem się, że to Polak, kto ry już
był przesłany na emigrację, ale z wybuchem wojny został
na nowo przewożony do służby, ażeby młodzie sity jeździły
na front.

F

A więc będę rozstrzelany. Nie widziałem umiędzenia na pyretyce,
ale rozpowiadał mi o widziadłach, że jest tam wbiły w ziemię słupek, na
nim worki i piaskiem dla chwywania wystroelonych kul i że do
tego słupeka przywiazuje się skarańca, do którego się i nie strzela.
Dobre! Trzeba się wstrzymać w poirze i tak przygotować, żeby nie
okarać diabła. Wszak to gupstwo. Jutro śapie mnie cholera, tyfus,
niestrawność, wada serca i w męskach będę umierał - to
lepiej umrzeć krótko od razu. A ponieważ nikt mi nie rze-
czy, że porządku wrogo skrócenia życia moje ma jeszcze trwać
lat 20, 30, 40 - tylko w naturalny sposób może się urwać jutro lub
pojutrze, to to drobniarz, że trochę rozstrzelają.

Czego mam kać? Ciężko mi się zdaje, że jestem powołany
do dokarmiania przego wielkiego, przeto mowego, pożytecznego. Wiem
miżal, że mi to możność odziora przez skrócenie życia. Otóż to
nieprawda. Kiedy wielki człowiek dokonywał dzieła nieśmiertel-
nego przed dojściem do 41. roku życia. Kowalski miał pras umieszcze-
nie się i utrwać w takim wieku - Mickiewicz, Krasiński kam-
keli swoją działalność; Rafał Ananiewicz młodziej umarł; Napo-
leon w tym wieku rozważał swoją skończoną przeszłość. Czego
ja mogę się spodziewać jeszcze? W ciebie, na pół zabutniałem, nie
ożyje młodość, ani młodu nie nawiedzi jakiś niezodkryty geniusz.
co miałem najlepszego do zrobienia, zrobiłem. Że tego mało,
nie moja wina, lecz mego ustroju, który się na więcej nie dożył
i dożyć.

A więc muszę sobie wybrać z głowy, jakoby mnie czekała jeszcze
jakas wielka, nieśmiertelna starość narodowa. Muszę się
pasować z tą drugą naturą, żeby mi wstyd było pokarać po
sobie kać.

Długo trwała ta walka z samym sobą. Była u mnie trudna
dla tego, że skrzywiłem był swoje życie od dziecka, aby się przygo-
tować do pracy na nieśmiertelność i że to podziór psychiczny,

które mi karało wiewać, iż dokonam czegoś nadzwyczajnego, że oddam nawodowi niebylewać, prześmiewając usługę, stało się moje drugą naturą. Tymczasem, gdy nadzwyczajności nie przychodziła, starałem się być użytecznym na kasdent polu, na jakimś mnie przypadek postawił. Po odtem, roztargniony zetkaniem najści, nie miałem być czasu zastanowić się, czy ta wiara w jakieś wysiły moje przeznaczenie ma podstawy czy nie.

W więzieniu ten czas się minal. Chodziłem po celi jak automat i rozbierałem życie o kwiatoł, by się dostać do magiej igrzyski. Gdy mnie pół kłosa życia docierał, spadałem na siemnikach, aby na chwilę powstać i znów robić swoje sześć kroków tam i z powrotem.

Nie wystawczyło powierzyć sobie, że mnie żadne nadzwyczajne postawienie nie przeobrazi - trzeba było sobie to wtroczyć w uścis, w móg, w charakter niejako - trzeba się było tamować naturalną naturą, która od dzieciństwa była wykrewniona w innym kierunku i zakrepiła w tem wykrewnieniu. Czasami brakło mi siły i oddachu, tak ciężka była ta robota nad sobą.

Godziny wlokły się niemiłosiernie długo. Obresie dawał się rezygnatem otwarty i półniewol postawił mi na stole tęgą, niepojętą smaczną, co rano, a z niej sterczał tronek metalowej tyjki. A więc obiad. Musi być godzina 12, bo wojsko poćwicz nie daje obiadu, raczej woschnie.

W salce był rosół, w nim pousta dość drobno kawałki mięsa wołowego i nieco makaronu. Mięso daje się siekane w kawałki, aby nie było potrzeba noża, bo ten naderwie jest surowo zabrońione więzieniom. Mogłoby się targnąć na życie, które należą do państwa i do kłata, a mi jest już własności kryminalisty.

Muszę przyznać, że rosół wojskowy był znakomity. Władnej pierusowej, dnej restauracji nie żadem tak doskonałego. Mięso również było dobre, a gdy się do niego dojadło prawnu

nico pdszarypanego chleba, obiad był wystawiający i smaczny-
a wyjątkiem naczyń.

Czerwony blask słonecznego nieba odbił się przez anatomiczne
okienko, kurtoszone do północy i naprawił celę trochę światła
i rycia zimowego. Kątem oglądać ściany i podłogę. To widzenie
nie ma nawet przesady - w tej celi nie siedział nikt przed nim.
Wreszcie obaczyłem jakieś rzeczy na drzwiach brudnych od wilgoci i
impreguowania, dras naciśniętym kciukiem dotąd piercem na ścia-
nie. "Prebig! ja tu nie pierwuszy!" To kaligrafowany podpis
po rusku i po polsku, powtarzany europejską i rycielską modą
od prawej ku lewej i odwrotnie. "Tyńko Lewuk." Jakis ryciel
tu siedział i to ze wschodniej Galicji. W mierzany kraj przycho-
dził mnie tu jeszcze przetrwać swoją cyryllską i łacińską, aby mi się
uniósł w duszy tam pod świątek, gdzie się na piasku mój mózg
rozprysknie i krew wleje.

Prudniem sobie głowę, aby odgadnąć dźwięk i przewinę tego chłopca
ruskiego, który mnie tutaj poprowadził. Byłbym chętnie zawiadomiony
znajomością, tak mi ten mierzany Rusin wgięty się w serce. Czy
wstał rozstrzelany; czy siedzi w więzieniu za wyrokiem; czy umiarko-
niony stoi na froncie? Łdawał mi się krewotwór i bratem i rozew-
nienie jakieś wigało mnie o teni literami, za którym kwił się
człowiek: człowiek tak biedny jak ja.

A twardej walce z sobą pośredem w rozruchu. Zmieszkiem
na nie jak wosk nad iwiec. O to takie samo czerwone światło
zimowe patrzyło przez naciśnięte okna do naszej chaty, gdzie
matka przysła, a ojciec wychodził na miocę do stodoły. Widzę ich
tak, że wykreślić i wymalować ich mógłbym, gdybym umiał.

I wichura rzucała moją całą duszę, jak się gąbkę ścisła
w dłoń i kłębota nią jak tręba powietrzna, a rozpacz berna-
dziejna, berbruzna, niewystawiona a jasnowidząca satargata
mnożyła tak, że chciałbym stopić się w sobie jak jedu a kałuża ście.

Więc krywam się biegać, aby umiarkowaniem fizycznym przytępić ból-

ale nieminiej kajać się przed nieboszчыkiem ojcem. Ni na to i takim
trudem posyłać mnie do szkoły, abym skończył jak obrodziaw. To
prawie wręcz, że nie żyje już trzydziesty rok, bo wiadomość o mojem
aresztowaniu niechybnie by go salita. A matka? Żyje tam wyschła
jak prępycha chuchcherko pod wiadzą moskiewską w Głogowcu, ale już
ja jej nigdy więcej nie zobaczę.

Trzeba znaleźć się u stóp srubienicy, a mić równocześnie
czas na spokojne wymyślenie się, wzmocnienie sobie, aby rozu-
mieć, ile piękna mieści w sobie słowo: „nigdy.” Chce się wyć,
paleć grzyki, głowę o mur rozbici, byleby to „nigdy” odwrócić.

Próbuję na wszelkie sposoby, uważać, że matka i siostra od mnie się
znajdują, że pod inwazyją rosyjską, bo się nie dowiedzą o moim losie.
Byłem przedmiotem ich dumy. Im bardziej pyśmiły się mnie, tem
bardziej tego doznałyby wstydu. Czy nie doznała matka przeżyłaby
ten pios? Wątpię – a w takim razie stałbym mimowolnym
matkobójcą. Natężcie wszystkie moce, bo wśród tych rozmyślań
trudno wytrzymać.

Aby odpedzić od siebie te przebolesne rozklimnięcia, biegam
po celi i mówię sobie: Do trzech dni będę rozstrzelany. Co robić,
aby te ostatnie godziny przeżyć godnie i Królewskiego piana
wysili polskiej nie poplamie.

Alle darenie nie nadęcam zegar duszy na twarde godziny
wyroku – ciężarki opadają i krew przed oczyma snują się
obrazy, wspomnienia i rozpacz targa mnie niebywają. Gdy
się przed rozpazą opędnąć nie mogę, postanowieniem poddać
się jej i wyczerpać ją aż do dna.

Jakbym zbior kolorowych ilustracji przewracał, stawiały mi
się przed oczyma obrazy i przesłuchi takie żywe, barwne i prawdziwe,
jak gdyby to nie wyobrażenia przypominają, lecz jakoby się to litera-
kizowało.

Jestem więc „Jasiem”, studentem. Wychozę z chaty na murawę,

a stonice wschodnie przeswiera przez białe opawy, przedziwa się
przez gęste liście osik i topoli przy nasiej drodze, błyskają
kwiata, kopytkę rosy i daje przenajbliższą koloryst kołoryt kochanym
katom rodrimym. A ja z Michiewiczem pod pachą idę sobie drogą
ku stoncu, ku sanowi, ku Siemawie, która jak przez roze zjawisko
przebiega przez mgły rannu, białe popod baldachimem blasku,
cały rany niby z kryształu. Patrz, nato i zachwycam się, uwrę
się Michiewicz na pamięci i dobrze mi na świeci, niewypowiedza-
nie dobrze. W domu rodrice kochajcy, wokoło najpiękniejsza, bo
rodrimna wieś, najwzrosty wieści na wiozaczem serca i cała
tajemnicza, ale wielka przystość przedtem.

Tak się wziętem, tak sięwo przypomniałem wszystko, że raz jeszcze
byłem tam kilkunastoletnim chłopcem i odsławiłem te
wielkie mawne o przystości nadzwyczajnej, promiennej...

Oto przystość: zgubny łoch na krata i na kilka dni kilka wiec,
a móg rozpoznać się po bociu jak garść błota, rucona ościanę.
Po roku ja tego Michiewicza niegdys tak ukochał, iem się prawie
wszystkich jego dzieł wyuczył na pamięci? On mnie obkierował,
on wprowadził.

Cicho! nie bluźnij! On takie siedział w korze i swojej ziemi ro-
drimnej odtąd nie zobaczył.

A więc po odbyciu potannej wiozgi z uwręciem się na pamięci
poerui Michiewicza, wracam do domu na jniadanie. Imię za-
tyłek chaty dobywa się biały dym i lśni w stoncu jak obrok,
na którym anieli Matka Boska wzięli do nieba, a prawny dach
chaty, okryty mechami jstawi się w blaskach radośnie. W domu
prekła mi garmuszek gnanego mleka i „jajśnica” z dwu jaj
w zieleńniaku i chlebusi pszenny, rogo matka na „kielus”
upiekła. To dostanę pod przydachem, na mojej „stolicy”, bo do
ikby w lecie nie chodzę. Matka wywrę na progu i woła mnie do
sniadania:

„Jasie!” Słyszę jej głos i odwracam głowę ze wzdrygnięciem.

To nie dom rodzinny, to wygnanie, a stąd wyjście tylko na śmierć. I widzę matkę, nie tę dzisiejszą starszą, lecz młodą, ładną kobietę sprzed trzydziestu prawie lat i knowu ptaka mnie nalewa, że już jej nigdy nie zobaczę. Na kolana bym padł, pabłocane jej stopy całowałbym, pod jej nogi jak chodnik bym się rozpostawił, byłaby ja raz jeszcze zobaczyć.

"Kiedy" mówi rekrut wstając, więc knowu chodzę do kółka szybko, aby się rozpuścić.

Albo już nie panuję nad myślami i widzeniami. I nieznanych mi skrytek wyrywają się obrzydliwie, o których nie wiedziałem, że rosły w archiwum pamięci, a takie żywe i przepiękne, że serce aż skonkło, że to dla mnie stracone na wieki. Wtedy idę u nas w Głogowcu nad Wierokiem, poruczanicowsko stonice i wieci na wodę i kładzie cienie drzew nadzwyczajnych na ścianie i rolni, które przy zachodzie słońca mają tyle kolorów, wyróżnień i uroku. Prawie każdy rękawek wsi rolniczej widziałem osobno w sterownym oświetleniu i w stroju obci kwitnących i wzbijającym jesiennym ogłotoceniu.

Przepraszam. Już tego więcej w życiu nie zobaczę.

Albo to jest prawdą. Wszak choćbym był wolny, nie ujrzę ojca, bo umarł przed niespełna dziesięć laty, nie ujrzę tych starych przodków, na których dzisiejszym patrym i walczeniem, trwoga i miłością, bo ich już dawno kryje mogiła. I knowu smutek mi się portaci widziałe w dzisiejszym i pogrzebane już dawno bardzo dawno. Tu nie wielki, powolny Antoni Ogryzek, wobec którego mój ojciec nawet już się zdawał niedojrzałym dzieckiem, w porępnym dzień jesienny przynosi nam kubek miodu jasnego, "na Gody", "radzielać" "sędziów jako pasierowik, bo tak karie starożytny obyczaj. Tam i świętobliwy Leja stoi wśród zimowej pogody, patrząc na świergocę w "jabłonie" ptasząt i młotury sobie, że to ptactwo, chwalcące nieustannie Boga i śpiewanie, powinno być wzorem i nauką dla ludzi.

To knowu sam jako młody gimnastyka, ubrany po chłopsku, stoi wśród jaskrawego słońca na polu, gdzie białym jak

siniego Staśkowi przyniosłem wody w konewce, a starszynek dowiedziawszy się „czyj jestem chłopak”, przeprosił, że miał mnie prosić o wodę, bo mnie nie poznał, inaczej nie byłby nigdy odważył się „trudzić” studenta”. Zadał Kapelusze mlecznej gotowy i rzechwiół do góry i błogosławił mi ze łzami. O tak! Bógwitałli mnie starcy, wychwalali, opowiadali rodzinom niewyobrażną przytęłość dla mnie. Tak! Wzrostła mi nieprzyjemność przytęłość: kulka w łeb.

Nie obaw się więcej, nie używaj prostych opowieści; chciałbym w kró-
minale nie rzedziać - bo porzucił sławę. Młodycie! Gdybyśm był
nie skazawcem, ale samowładnym monarchą, nie wywołam ich
zpod brzozy gniewowickiego szentawra, nie używaj ich głosu, nie
kapitani do ich przygody! Wyrzucił się koniery. Oni sławę obrócili się
w proch, a teraz kolej na mnie.

Nowe obrazy: Kocham się w Admii Kaniwiskiej, chodzę do Siemawy,
aby ją ująć z daleka. Trzynastu lat pisaniem wierzę na jej cześć,
ale nie zdobyłem się na odwagę karnajonizmu już nie, kaniwiz-
ma choćby jednego wyrzuci. Gdy mi przyjaciele chcieli karnajonizm

niatwić, niechajem się przoro, bom się bał przedstawić się jej niegrab-
nym, nieporadnym, śmieszonym. To też naprawdę pamiętam ją
tylko jako sześćdziesięcioletnią driszkę o przesławnym imienniku twary
a Karminowemni ustami, o bujnych waruncach warochach i ciału
grywie na prole. Później krążyłem dookoła niej, ale tak daleko,
żebym jej rysów nie widział. Tylko podczas wakacji chiopskie
driszkę z głębi kościoła napuściła spragnione oczy pod ołtarz,
gdzie ona z rodziną siedziała w krótkich Tawkach, ołtarzowych
poimniskiem. Czy wiedziała o tym wieloletnim tyloletniem?
Wiedza drzeworyna. Jej życie nie uciekło z rękami. Jej na-
mówiony nastąpił się z powodu jej familijnych tur przed ilubem
i niecierpliwa ryje teraz jego wspomnieniem w panieńskim
wdowienstwie. Bronia roku odzierała, że ja który prawie
wszystkie miasta galicyjskie przewiedziałam, nie byłam w życiu
w Jaworowie, gdzie ona swe życie trawi w smutku.

Jak się to życie dziwnie składa. Warto go śledzić?

A jednak żal, żal swego, dojmującego. Można sobie sto razy
powtarzać, że „wamkolwiek byłeś, najlepiej być nikim”, prze-
ciw tej nicości buntuje się dusza.

Jak to cudownie było za studenckich czasów w Lwowie. Scho-
daliśmy się studenci okoliczni u Sokołowskich, przychodzili
seminarysty lwowskie i przemyskie, spiewali się, rozprawiali,
tańczyli, chodzili na spacer, todkowali się po Sanie wśród
wesela, nadziei i radości dożycia. Sokołowski oboje w grobie,
sich drisco, kolega przesylny Stanisław i jego nadobna siostra
Marya w grobie — inne drzewce Klepą biedę, roznoszący
rozproszeni. Janina Kapuszczyńska, którą zwaliśmy królową, choruje
ciężko w Ustrzykach, Bronia Rysiatkiewicz jest już
leżącą znowu Kancelistą w Kniagrodzie, a jej siostra Miłostawa
o nierównych atutach prawnych rzeczach, które mi umięjętnie
przystawiała piosłkowe oczy, przed wielu laty owdowiała po
mężu, który skończył w obłąkanym. Wpoc. choć widzę, jak żyje,
te młoda, wonna, zachwycające twary, choć przy rapachu

wiosniany tych młodych lat i niewinnych zabaw, już ich powtórzyć
raz jeszcze nie ma mocy. Moje i lepiej, że nie wiem jak wygląda
Tęcza Maria Kamirska - niech w pamięci na wieki jak w burzytnie
kostanie jej zachwycająca dziewczęca postać. Tak na wieki! to jest
połki kulka różnobarwna nie rosadzi mi mringu, tego namiętna
pamięci....

I znówu Jarosław, a w nim lata gimnazyalne. Nędra, gład i choroby,
jakie przez tych ośmiu lat przechodzeniem, patały się zupełnie w pamięci.
Tylko węzły, różnecne i kwiatowe obrzydliwie się do głowy. Życie, mające
się na kilka dni skrócić, wybiło jak kłamstwo na straganie wszystkich
swoje świadczenia i kradzieże i orobna w najpostronniejszy sposób przesunęła
pod ocy. Wzięła kupę wódek i wódek własnych siedzi na stancyi
na miastem, ochronnej, Wytychów" dla swojego oddalenia od rynku,
a Model Flornicki zachęca do spiewu, rękę i piersi wybiła tańc i wóła:
"No! rękando! parłyknijmy." Tam huczała męjówka w Płatawici-
cach, w Oziarsku, w Chłopskich. Ale z tych profesorów było już nie wielu.
Dyrektor May, Bobin, Głowinski, Switalski, Wolski i plejorka studentów,
Katecheta Wojnar już dawno w grobie. A Koledzy? Michał Bojarski, który
był jako Nowackim współwzrostowcem ja, Michiewicz, i krasny
i dobry tancerz Adam Terlecki ^{pożut} i naturalny działacz narodowy i Sokal-
skiego, także w grobie. Słnni rozproszyli się po świecie i zapomnieli o
naszych górnej i ciemnej młodości. Jednych bieda gnębiła, drugich
choroby.

Wiadzę ojca, jak przemawiał do wpięty gości po całonocnej jeździe
furywoxi nam "okazy", czyli porzywaniu. Przez ośmiu lat po dwa tygodnie
bez względu na "pogodę wytrwał w tej pracy z regularnością zegarka.
Ale przecież, ile wycierpiał! I po co? Poto, żeby z takim trudem
wykstrafionego syna roztroszciano jak mordercę. To już chyba lepiej,
nie tego nie dożył.

A gdy raz przekapiem o ojca, moje odaje się najwiskre umiowanie
na świecie, to obratki stę samy jak przesuwane paciorki różańca.
Pierwszy morderca przewożony odziany w parach przez rynek do
Kociotła. Ojciec tego dnia nie przyjechał przed naszym odjeściem do

wchoty na export, jak to zawsze bywa. Patrz, a pod ogrodzeniem placu
w. Michała stoja sobie oboje rodzice, letnio na białe ubrani. Wybiegam
z parą, witam się i wrzucam piętkę, ~~to~~ otrzymam wrocak na lekty.
Chodzi się, że wchodzą mi byto ani siaranka, ani pytku maki, nie
a nie, więc ani mają. Po przywieści wybrali się białary pischoty do
drzwi, aby im bodaj czyta białary przywieści, a na sknepienie się
wzięli sobie parę starych pierników, gotowanych wrocak. Kie drin,
je moja piętkę namali na pud boki.

Tyle praciępieli - i po co? Njciez już się o mojej śmierci nie dowie,
a matka odgraniczona przez wojska rosyjskie z pewnością w tych dniach
strat i pogonów swąja się z myślą utracenia synów - tylko winny
trochę sposob.

Jako niewywisły nauwyciel przyjeżdżam z Tarnopola i chwytam
ojca na ręce, aby pocałować. Ojciec wyrzuca rękę i mówi: „Ja ciębie
powiniennem w rękę całować, to ty masz wszystkich przywieści i odwiecać”.
Na kłóś wycatowatem mu przez przymus obie ręce, a stary rothsch-
malony burczy jeszcze coś niechystnego, ale to tylko udawanie, to
nie chce po sobie rozkrzewienia pokłóć. Gdzie on? jego burczenie
i jego fajka? Jeden koniec prawiłkowi i dziełom wsi ciowierzych...

A baw miłony diwisk Tarnopol przypomina mi jasne chwile
tam pędzone. Laskuniat mi stepowy wicher, otwarty cis nieprzyna-
ne, posadowane prestrzenie w orowodnej urodzie pszenicy, pachnące
przebijnymi kwiatami. Ten lud niezwykłe dobry, to radościwcy-
nienie po nacięciu kasy, kółka, czytelni, gdzie one? I defilowali
przed duszą stary, nieziowie, młodzieńcy, których puwaniem na
wsobistych przygació, z którymi razem pracować tak było dobre.
Nawet młodzieńcy drugie śniadanie w gronie kolegów, nawet
taknia parowa - jako odjęte na zawsze - murtowały rozpaw
w przypomnieniu. A moi Bernardy ni sbarasy - te wrypokie
kancorki wschodnie i miesiiny takie osobliwe - nigdy już
nigdy ich nie zobaczę.

Trułem się temi wspomnieniami, wyszczerłem przy każdym gorzkiej
słowa „nigdy” aż do dna, aby się w swoim bólu penetrować i niefakto
po osiągnięciu przeżycia wtoczyć do równowagi i panowania nad
myśłami.

Już zapalono z Korytaka lampkę sufitową, więc spadł mrok,
a ja chodziłem na pętywniatych i szorstkich nogach jak me-
chanizm.

Wreszcie przegrysnęły drzewi, przyniesiono ciętą kawę na wiszczech,
a gdy upatrzyłem na ręce, drzewi wiszczech był skończony.
Widzę przerycająca powietrze, niepoita się zapachem mego futra
i potu, oraz gnijącą wonią drzewa, którego w szumie i murmurze
stał się coraz ciężej nawet dla mnie, który świeżego powietrza
w tym dniu nie zakochałem. Gdyby tak okno stworzyć! Nie
miałem wstąpić się do góry, ale z obawy poznania, że to
daremne, bo skna się zamknięte kluczem, podobnym do kolejowego.
Byłem zmęczony, wyczerpany, ale prawna kawa przywróciła mi
nieco jasność myśli.

Trzeba się zastanowić nad położeniem. Widzę, że będę rozstrze-
ny - to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Życia mi mało. Miałem
tę pogardę życia, ta część jego utraty, jaką miałem przez preleg
lat, spuszcza mnie teraz, kiedy by się najwięcej przydała? Ale
darmo sięgam do tych rozpaczliwych wspomnień, kiedy tylko
względ na rodziców wytręcał mi samobójczą broń z ręki -
żal na życie rozrastał, wymagał się, czasem przemieniał się
w panikarny strach przed śmiercią.

Więc trzeba na nowo rozpocząć rachunek, ażeby, jeżeli się nie
da ~~myśleć~~ instynktem i sercem, to przynajmniej głową być
na śmierć przygotowanym.

Kogoś mam kochać? Matka zapewne skończona z prestrachu
przy pierwszym strale, jaki się otworzył przy zdobywaniu Siemawy,
więc niechybnie nie żyje. Siostra... bałem się myśleć o tem, ale

byłem niejako pewny, że zginęła w mżkach i prohań biermi korackim.
Dziwienym się idła jej dzieci, ale one bez matki nie przeżyją
wojny, to małe. Od rejonu Moskali prowadzą w swoim zdobywczym
konwoju cholera, ospę i tyfus? Jeżeli kobiety niechcą przed bitwą,
która rozgrywała się na naszych polach, to mogły niechciej gdzieś
w Dynowicki, Brzozowski, a tam je sama i nędra niechybnie
już zgubiły. Szkoda się żuć, żałoby jeszcze żyły, a jeżeli żyją, to
ja ich nie mogę.

Brat mój nie potrzebuje, bo mając żonę i dzieci, ma własne
ognisko domowe.

A procent, w którym nie tylko trupy. Trupem jest cała moja praca
ruchliwa i skuteczna na Podolu, bo tam z pewnością Moskale
wykorzenili już lub w najbliższym czasie wykorzenią wszelki
ślad polskości. Siemoletnia moja praca zniknie bez śladu,
bez pamiątki. Ci chłopcy, którzy ze mną pracowali, albo wyginą
jako żołnierze, albo zostaną wyrzuceni przez Rosjan, aby kraj
wyglądał jako rdzennie „ruski”. Nie żobrze nikogo, aby bodaj
kiedyś przerwał, że chodzę tam od chaty do chaty i bu-
dzę do świadomości narodowej, do wspólnej pracy w kasach,
kółkach, czytelnich, spółkach narobkowych i wytwórczych. Pierwszy
byłem, a panie o mnie zginęły musi mieć pierwszą nim
w przypisaniu sposób wyrażone duche.

Właśnie jestem wobec tamtych ludzi zbrodniarzem. Spali-
cicho snem nieświadomości i było im obojętne, kto nad nimi
rządzi, Turcyja, Polska czy Austria. W tym śnie mieszłoby także
rosyjskie panowanie. Tymczasem ja ich obudzam, ja wig-
ryłem miłość Polki w ich serca, a przez to oni urabiają się
w oporu i berserkowne mekchistwa podlaskie mogą się
powtórzyć na tamtej ziemi. A za krw. niewinnie polecają,
za wycierpiane męski odpowiedziałym gdzie ja.

Gdyż im panie owoce — ale poczynam się do odpo-

wiedzialności na mego cięstwo katolików.

W owym czasie kraków przysposabiać się na wytrzymanie obłożenia, a przekonanie o niezwyciężoności Rosji budziło wiarę, że Galicya przepadła. Stos do rosyjskiej Galicyi nie mam po co wracać - ja właśnie maluję legalnymi i robakami, a pod rosyjskiem panowaniem to niemożliwe. Mogę wyjechać do Ameryki i tam zarobkować na utrzymanie - jak to marne. Pracować tylko po to, aby niepotrzebnie nikomu żyć przedurzyć o rok i jeszcze rok. Gdy nie ma możliwości pracowania dla społeczeństwa, nie warto żyć. Jest to moje stałe przekonanie i instynkt od dawna, a nie dorobek wiekiennych.

Żał mi miejsc kołhanych, których nigdy nie robisz. Ale gdybyś był wolny i gdyby Galicya była dostępna, nie robił ich także nigdy. Tak wsi nad Saulem zostały werystkie spalone, więc moja wisi rodzinna tak, jak ja, katem, maluję do trzupów. Inna wycięta, chaty spalone - gdzie jest stary Głogowice? Na Podolu podobno nie lepiej. Gryzłachowate bitwy stwierdza, że te przestępstwa także zostały z ziemą równane.

Midzy ludźmi i rzeczami umiśłowienia moje są nieboszczakami. Dostałem prawie sam jeden jako pabytek swych dawnych erasów.

Czy bym był tak stary? Nie miałem czasu postanowić się nad tem. Wypadające włość, prując się reby, nadwątłone zdrowie przypisywałem trudom, niewużanianiu na siebie i brakowi czasu na leżenie - pewny, że gdy upoluję kilka tygodni wolnych i nieco groza, szybko podreparuję się. W takim odwołaniu a dusia na dzień przeryłem ostatnich osiem lat.

I dopiero w wizerzeniu spostrzegłem, że przestałem być młodym, bo że właściwie jestem starym, znacznie starszym niż moja metryka wskazuje.

A więc nie powinienem żyć katować.

Ł takimi myślaniami pociągłem się znów, pragnąc sienie ojca, aby mi się dla porzeczki objawiły w widzeniu, ale znów spałem jak kamień.

Narazem te same myśli, te same wspomnienia. Wywoływałem umyślnie najdrobniejsze obrzydki, do których wystarczało mi sławetek pola, drzewo, dom, Kwiecień i Kawał nieba, ależ bo to wszystko owiane było temi uczuciami, jakie mnie ogrywały wówczas, kiedy na nie patrzyłem i wracałem je sobie w pamięć. Wywoływałem też wspomnienie ojca, matki, siostry, brata w najdrobniejszych porządkach, w najdrobniejszych scenach i postawach, jakie tylko podjęty brzech kryjówek pamięci mogłem wydobyć. Była w tem straszna i balsami pararem. Kiedyś całą noc przypomniała odnawiać miśskani przeszłość, przypominałem na chwilę o twardej rzeczywistości. Wyobrażenia podwalała mi rzyć we własnym świecie i przypominać o regłach i hracie.

Ala na chwilę wracała jak nawalnica myśl, że to wszystko przepadło, że tego nigdy już nie obaczę i wtedy żal straszny, niewypowiedziany kamieniał mi jak wicher turmańcem siniegi.

Takiego żalu nie znałem, nie wiedziałem, że może istnieć. W ostatnich kilkunastu latach niedomagania fizyczne sprawiły, że nigdy nie mogłem cały niejako roztopić się w jakimś uczuciu. Nie byłem pełen uroku, tylko one przesłizgiwały się po powierzchni duszy, nie przenikały do mnie całego. Radość, smutek, gniew nie rądryły mi na nawet na ognienie oka, bo ociepała siate nie podkładała mi. Ani razu nie umiałem się tak, aby wykorzystać mi by strata i ciężkość. W potowiu drogi do umieszczenia się opadałem jak bezwładna bryła i już było po wybuchu.

Tenaz rozpacz żalu dawała mi chwile prawie jasno widzenia. W jedną kropelkę chwili potrafiłem kłaść całe wyobrażenie o wielkości straty, jaką ponoszę i z tem spoić ból, jaki prętem w całym sobie od stóp do głowy. Mówię artystycznie, stawałem się posłaniem cierpienia, które tak przenikało moją duszę i ciało, że nie postawiato najmniejszego ~~razu~~ komiórki, wolnej od mgły. W takich chwilach, które nierzadko narywać jasnowidzeniem bólesci, rozpływała się reumatyzm opuchłość, nerwowa ciężkość myśli, bezwładność otwartego ciała w tym wielkim bólu, który był tak przynajmniej,

i tak wielki, że stawał się prawie rozkoszą.

Gdyby ludzie zawsze mogli tak odzwalać nieodwołalność strat w kochanych osobach, toby ludzkość chyba wygubiła się samobójstwem.

Ale obok odzwalania pamiątek i przesadywania się bólem nad ich niepowrotnym panikiem, rozwaratem i swój stan obecny.

znajduję się w wyzniesieniu wojnowem, na terenie wojny. Jeżeli mnie przed nuptywem trzech dni sędzia śledczy wezwie do przedstawiania, to będzie znak, że mnie postawiono pod sąd doradny „Standrecht.”

Na polskie wywołanie to położenie można przez dwa słowa: stoycech lub kalka. O tem, czy by z niego wzięto na godność poselstwa robiom ceremonie, przedstawiam już myśleć. Jeżeli miało jakieś względy na tę godność, to je z pewnością rozwariono przez wydaniem rozkazu awantowania. Widocznie takie są na mnie naręty obciążające, iż napomniiano o mojem poselstwie, to mnie uznano na dojmającego o skubienicy czy pała.

Bednie rozprawa. Szkoda śledzić się, że moja obrona może mnie ocalić od śmierci. Jestem wrochem polak, a każde stronnictwo dzięki przeciwnikowi politycznym uchodzi wśród siebie za stronnictwo odrażców stanu. Moja przynależność partyjna jest wyrokiem śmierci - a to że się teraz dzieje, to tylko formalność.

Przez całą przy rozprawie obracać się musi nie o to próby wyrażania mnie od śmierci, ale o to zachowania godności narodowej. Chodzi o jasne poznanie dwu zgodnych z prawdą zasad, które od chwili wybuchu wojny zaczęły się wzajemnie wykluczać: pierwsza, to moje polskie stanowisko - druga to bezwzględna moja poprawność jako obywatela austriackiego.

Pierwszą przedstawię należycie, tego się nie boję. Chodzi o drugą. Dpis, wskutek awantowania, mam ubarż i niechęć do państwa, które tak postępuje. Nie mogę dać wyrazu tej niechęci, nie ze względu, że mnie to obciąża, bo sądowiach premaxacnego na śmierć nie może już nic obciążyć, ale muszę zgodzić z prawdą przedstawić mój sposób myślenia i postępowania aż do chwili uwięzienia, a przewidywany mój druzgocny ranek, boję się czy nie

persadę albo w swawarcelberostwie, albo w racjonalizmie polskim, który nie byłby zgodny z ~~nie~~ prawdą. Tymczasem się tkwi w tem, aby rozprawa wykazała, że stracono skłowiaka, który był całkiem poprawnym austriackim obywatelem, że to tylko, że był prawdziwym Polakiem.

Obmyśliwaniem więc tej obrony, aby powstała jako dokument oskarżający go, który skorystał z wojny dla przywrócenia systemu metternichowskiego. Potchumności ich zbudowaniu.

Do skończonej rozprawy powiedzą mi, że wyrok dostaną w celi na piśmie. Dobrze. Wiem, że każdy inny wyrok ogłasza się rasgrodzeniu. Kim wyrok ~~raz~~ simejcei został potwierdzony przez Komendanta Korpusu, minie noc i przedpołudnie. Potem podrytają mi go w celi i dadzą dwie godziny czasu dla ratowania siłatowych interesów. Przyjdzie też ktoś do dysponować mnie na simejce.

Co robić przed te dwie godziny? Postanę zakażać więc swoim artykuły pisarskie, ale w dwie godziny nie spiszę wszystkiego, co bym chciał jako testament zostawić przyjaciółom i zwolennikom.

Nie! ja nie powinienem się zgać, bo mam dużo narodzić do powiadzenia. Zbiorem w życiu doświadczenia i spostrzeżenia, które mają wielką wartość — one nie pozwolą mi się zgać wraz z mną. To jest rabunek, popełniony na całym narodzi.

Spowodu rozpacz, żal, ból niewysłowiony. Otrząsam się z niego, powiadziawszy sobie: „Głupsi! Wnawiasz w siebie posiadanie tajemnicy, która ma odrodzić strupienność narodzi, a na prawdę, tchórzem przed simejcei i puszczasz się na udawanie.”

Na rósie samemu sobie wgłębiłem się w te dwie godziny czasu przed sądem. Spowiadać się nie będę. Jeżeli jest Bóg, a dopuszcza do mordowania niewinnych, to wola piękna niż obcowanie z niesprawiedliwym Bogiem. Jeżeli piękno jest, to tam cierpią same ofiary, sami niesprawiedliwi — może nikt nie było zaważać; jest między cierpiącymi, a nie bawiącymi się.

Ale gdy tak wszystko sważ, to nie uwierz w niesmiertelność duszy. Simejcei i nicosi jest niwelatorką win i rasgrod.

Wszelako była to nad wyraz ciężka praca wciąć się, wmyślić się, włączyć się w poirzenie skazańca. Co chwila kłó i rozpacz prerywały ten wątek; to znów bunt, jakiś protest, który mówi: „To nie może być”, czasami strach. Ale nauce przydoświadczeniem, jak wyzerpać kłó, zabrać się do odroczenia i wyzerpania strachu. Odpostranie strachu od siebie, wie- działem, że nie przyda się na nic. A więc postanowiłem bać się i kłó- bić strach aż do końca. Jakoż wkrótce doświadczyłem do tego, że naciągając trąpcę się na ramię siła. Przyjąłem na pewne, że nie stracę od razu pamięci i okucia, że się będę odroczył, że strach przeniknie mnie tak całego, jak mnie boleść przenika chwilami, że mnie czeka wisierze potępienie – jednym słowem przewidziałem wszystko najgorzej wyobrazić, a z niemi strach, jako ukrucie od nich niekalkulacyjne, nieumotywowane, nerwowe, jako instynkt bytu u żyjącego stworze- nia.

Spociłem się, okuciłem futro z siebie, ale pracowałem tak, że wreszcie po długim czasie kurczyłem się jako strach.

Sacrament w tych dwóch godzinach przed straceniem popisać listy, będę ponadto odroczone i tylko na pół przytomny, oraz napiszę odroczone do narodu, jako mój testament.

Alto tutaj znówu protest życia wniósł się w to i wołał, że ja mam tyle do objawienia narodowi, iż mi dwie godziny ale i dwie doby nie wystarowałyby na spisanie. Wice targajęcy kłó dławili mnie, że to co wiem przepadnie, że pamięć po mnie zginie, że więc daremnie staranowałem życie na pracę narodową i zginę marnie, nie postawiwszy po sobie trwałej pamięci niż pier- zduszonej przez oprawcę!

Musieliśmy długo przedrwiwać samego siebie i to moje mekome- cenne objawienie dla narodu, zanim wyskakiem to, i ta myśl przestała mi męczyć moją głowę ośnowę.

Ciekawa rzecz, jak człowiek pragnie w chwili zgony mieć kłó siebie kogoś z yollowego, co by na nim pisał, na niego się modlił i ostatnie słowa skazańca wsiąkać w siebie jak gąbka wodę.

Wtedy wziętem się już w dół skazańca, ciągle mi tego kogoś...

korato i to był moim najtwardszym wrogom do oswojenia się z nim. Ktoż to nie skazańcem będzie? Sądziła odczytawszy wyrok, odejść, ale choćby rostał, jaka pociercha z ptowiska obcego, kłoby to nie traktuje. Piwochratywnie, a nie chce sobie popsuć apetytu. Umundurowany księga tłumaczy piewanie i ukradkiem patrzy na zegarek, kiedy się ta munda wreszcie skończy. Zostawia w pełnym rynsztunku, który skazańca pishuje, nie wolno rozmawiać i gdyby wyjechał, mieliby to chcieć rozmowę zawijać, wywoła u strażnika tylko niechęć i strach przed przetożonyimi i przed ciężką karą za przekroczenie przepisu. Innym więźniom nie wolno zbliżyć się do skazańca — dla pewności są zareglowani — a nawet przed kratami nie wolno patrzeć na egzekucję.

To odebranie ostatniej pocierchy, to jest rozmowy z kimś drogiem i bliskim, to pamięć ostatnich chwil umieszczone z sobą, jest moim największym ugodzeniem przy tem marnym nagrodzie ludzkiej nie pisać.

Wreszcie i z tem się oswoiłem, i już owe dwie godziny się skończyły, więc idę do konwoju półmierskiego pod śupsk. Wery mi zawiąże, bo taki przepis — od tego się nie wyproszę i nie będę mógł patrzeć w łapy Karabinów. Wzięcie mnie więc do śupka, zastawiający ocy i dreszcz mnie przebiega — to z zimna, nie ze strachu!

Kiedyś nareszcie przecinać sobie i całą drogę do stracenia przeobrazi wrogom w duszy — przekonam się spokojnie jerym. Coż mnie gorszego może spotkać nad śmierć? A ja na nią już jestem całkiem przygotowany. Jestem pewny, że gdybym w rzeczywistości doświadczył innych wstrząsów niż teraz w wyobraźni, to zaraz wrócił uwagę na te różnice i będę czynił spostrzeżenia nad swoim stanem, a tak mogę być pewnym, że nie uchybię swojej godności, godności obywatela polskiej idei, na którą głowę oddałem.

12
Jestem więc całkowiec gotów. Strach mnie już nie parokory zmieniać, nie może mi się zdawać żadna nieprawdopodobna okropność. Ale mi się piał, piał bez brzoimy, piał ludzi, nawet z najbliższych, a szczególnie z natury, rzek, lasów i pól, oraz tego świata i królestwa, których już nigdy nie ujrzę w majestacie ich blasku.

Na takich pogryzłach i skamotaniach z sobą przeszedł drugi dzień, w którym nigdzie mnie nie wrywano, a otwierano tylko trzy rany. Przy sposobności takiego otwierania papysatem kluczem nika cyfrowym, czy wolno okno otworzyć. Skwapliwie rekwolę, karmiąc się, że panuje u mnie umiód nie do opowiadania i ponocy, że sam mogę okno otwierać. Postawiłem stół pod ścianą, na nim stołek służyący na umywalnię i wspierał się, próbowałem tej sztuki. Jak się później przekonałem, okna wogóle nie były poruszane. Tylko siewie drewno, dopiero je pomalowane, rozprężniało, a farba sklejała ramy. Długo były matowe nie dały się rozzerwać, nabierałem się więc do górnej szyby poprzecznej. Po długich wprawianiu opadła ta szyba, pociągnęła sobą z prawostronnego okna. Ale uszkodzenie było tak wadliwe, że już okno nie dało się przywrócić. Muszę o to. Będę spał w rapci, a prawda przynajmniej dopływ świeżego powietrza jest zapewniony.

Na trzeci dzień rano powiedziałem sobie, że jednak trzeba coś zrobić, aby w tej wilgoci nie zapuchnąć i nie zapasć obłożnie. Wstawyłem rano, obrobieniem ćwiczenia gimnastyczne wedle systemu Müllera, wymyśliłem się gruntownie i natawiełem całe ciało do ćwiczenia. Mrok bijący przez okno odświeżył mnie nieco, ale obrażenia króciwały mocno przy poruszeniach.

Znowu nabrał się dzień długi, jednostajny, podobny do poprzednich. Znowu powtarzałem te same piale, te same obciążenia z ciężem, te same kalwarye przowiek, pnie maczonego na rozetnienie. Odhryłem, że dzień to niezmierznie długa miara czasu. Od lat przeszło dwadzieścia brakowało mi czasu, czasu dzień był na krotki, a jesiennym kiedy miał chwilę wolną na rozmyślenie, z niepokojem i odświeżeniem odhrywałem, że minęły lata biegną tak szybko, że mimo się przowiek oglądają, już minęło pół roku albo i więcej. Tylko we

wreszcie młodości godziny; lato wkońcu, kwiecień zimowa ich część,
niegdy się w nocy spotob. Ciepko doświadczyć się świat, albo wa-
kacji, a każda minuta prawie wyrzuca chłopak w całej jej nudnej
długości. Po niej to się przemienia i życie zaczyna uciekać zbyt przed-
ho.

Otoż w wigilenii zaczął mi się czas dłużyć, jak niegdyś w gimna-
zjum, kwiecień w listopadzie i grudniu a potem w lutym i marcu.
Jedyną przerwą, upragnioną uroczystością, była wieczna Ka-
wa rano i wieczór, oraz obiad. Po spożyciu więc jednego posiłku
przekładano z utęsknieniem na drugi, nie z głodu, ale dla tego, że
to był znak upływu czasu tylko a tylko godzin, że to była jednak przerwa
samotności.

W trzecim dniu po obiedzie o niezwymyślniej porze otworzy się rygle
i wszedł bezbroniący żołnierz w kaptur i pancerz, a gdy się drzwi otworzyły,
rucił przyniesiony tobołek pod stół i zaczął chodzić po celi nie patrząc
na nikogo. Mnie zabrakło przestrzeni do chodzenia, więc usiadłem na
siemnikach.

Żołnierz był zapewne starszym rezerwistą, tuż około czterdzi latki, bo
i siwe nitki pokazywały się w długich kosmykach włosów. Z pod kosmyków
przeglądał opalony ale dawno nieumyty kark, razem usprawiedliwione
było moje przypuszczenie, że we włosach musi mieszkać wojenne robactwo.
Wdręgnięciem się o brydzenia, ale szybko rapanowaniem nad nerwami
i postawieniem wody i ręcznikiem do upadłego bronić się przed zawra-
żeniem, a gdy nie podołam, zgodzić się z losem. Detektyw nie długo
mi sięcia, a już moje resztki wrzucił do beczki miedzianego płotu ze wzro-
nem krytycznym, to wszystko jedno.

Żołnierz ten miał siwe niesamowicie białe włosy i wyglądał na piję-
nego lub wariata. Osobliwoscią był nos, prawie kartastny, a gęstą forem-
ną na końcu, która świeciła się osobliwą czerwonością. Nie była to czerwień
pijaka, lecz jakaś barwa siwca, jak gdyby mu umięśnione kontre nosa
obstąpiło ze skóry.

Pod dziwnej chwili zapytał mnie nieprawą niemiłą, jaki jestem
"dando mann". Odpowiedziałem, że Polak, po czym on dodał, że rozumie
po polsku jako Szpak i Dogumina. Okazało się, że mówi niemieckim,

której wymowa i konstrukcja jest polska, ale więcej tam wyrazów niemieckich i rosyjskich niż polskich. Wychodzący okazywał się Polakiem, lub z pogranicza morawskiego. Taki Waskopolak naliczył nawet do narodowości rosyjskiej lub niemieckiej i obrócił się, gdyby mu powiedziano, że jest Polakiem.

Przygotuj tu do więzienia pod zarzutem zranienia subordynacji. Jest więc mój mój „Szalafamratem”. Z prawodu wyrobnik, powołany z dawnej mobilizacji pod broń, odłamał nogę od kreta i obit nią feldwebla. Odsiedziadł wreszcie niemieckiej, obit kilku policyantów w Krakowie, stawiał opór patroli, która go aresztowała i znajduje się już trzynastie niemieckiej w procesie. W tym czasie był trzy razy w szpitalu pod obserwacją psychiatryczną i teraz wraca właśnie ze szpitala do więzienia iłdeckiego.

Nie ma co mówić: przyjemny współtowarzysz na przestrzeni trzech metrów kwadratowych.

Skoro mi dano takiego szalafamrata, to już najlepszy dowód, że umiano mi nie na ostatniego robotnika i nie właściwie już jestem nasądzony, a rozprawa będzie tylko formalnością dla poprawy. Kaducy szindler!

Mój szindler rozgadaj się. Opowiadał samą awanturę i zandarmami i policyantami, samą bijki w rynkach i na ulicy. Według tych opowiadań przedstawił mi się jako niezwykście pomysłowy na umyśle, gwałtownik i burda. Gdy będziemy spać obok siebie, nie jest wykluczone, że się nuci na kłanie i rżnie dusić. Patrz mi w oczy: są naprawdę sztywne. Lepiej jednak była samotność niż takie towarzysztwo.

Opowiadał, że był również na wojnie. Pod Bismarckiem nie dostali przez kilka dni żyć, choć wozy z chlebem ciągnęły na nim. Chleb na desce roznosił i rżnął gnić, wydając smród mi do wytrzymania, a kapitan nie pozwolił wyrzucić z drożdżówkoń, tylko głośno roznosił dalej. Kilku roznosił jadło konserwy bez pozwolenia i zostali po sadach ukarani to. Anbinder, to jest austriacka kara powieszenia na gołębce.

Nie umiałem wprowadzić pogodzić jego udziału w wojnie i wieloność. Wzorem więzieniem i szpitalem, ale nie wypytywałem go, tylko zastanawiałem się nad sposobem postępowania, aby nie poruszyć jego porządku. Opowiadałem też kto jestem, ale mi nie a nie nie naimponowałem. Widziałem raczej lekceważenie dla cywilisty, który pierwszy raz siedzi w więzieniu i nie jest obyty.

W trakcie rozmowy dał się słyszeć pękający trask salwy Karabinowej. Znowu kogoś rozstrzelano pod oknami. Ja padłem na kolana,

Najsalonowszy typ oficjera, ubranego po wojennemu: krótkie włosy.

Byłem wprawdzie zupełnie wyczerpany krótką przechadką i zachłystnięciem świeżym powietrzem, tak że przyredziły na górę, spoczęłem się i temu mi brakło, ale ciekawcy przyjechali aresztowania, zaraz razem o niego pytać.

Łódzia Karat mi niegdyś i zapowiedział, że się wnet dowiem. Tymczasem moja brodnia narzuca się radą główną: Hochverrat. Kaczi mnie wypytują o mój udział w rozwiązaniu legionu wschodniego. Dexamajem, że ~~nie publicystą, nie o publicystów w ichy i zachodniej,~~ ale ^{do} Naczelnego Komitetu Narodowego, ~~ale~~ ^{nie} mnie ~~specjalnie~~ nie dopuścili, a później nie przyjechali mnie nawet na robotnika Kancelaryjnego. Że sekcyę wschodnią nie miałem nie wspólnego. Kapitał dowody, podałem następujące: Od 16 sierpnia do 19 września 1914 mieszkaniem w Krakowie, a od 19. aż do aresztowania w Białej.

Proszę kapitał w dyrekcji policyjnej i w białej starostwie stwierdzić, że ani razu nie brałem przepustki kolejowej, czyli że przez czas pobytu tak w Krakowie jak w Białej ani razu nie wyjeżdżałem. Nie mogłem zatem osobicie wpływać na postępowanie ochotników legionu wschodniego, którzy się formowali we dworze, Łanoku, potem w jaski. Że do nikogo w tym legionie nie odnosiłem się pismem, wśch stwierdził urzędnicy i oficerowie, którzy cenzurowali listy w Krakowie i w Białej.

A skoro ani osobicie, ani przez listy nie wywieratem wpływu, chciałyby wiedzieć, jaki inny sposób zostaje ponadto, abym mógł popełnić karzącą mi winę. Wobec tego proszę, aby mnie puścić na wolność, a ja zamieszkać w hotelu w Morawskiej Ostrawie, dopóki się sprawa nie wyjaśni.

Każniał się Łódzia i Karat i zaczął mnie indagować o stosunki w Warszawie, o to przy po wybuchu wojny utrzymywałem tajną korespondencję itp. Zrozumiałem, że nie chodzi o samą sprawę legionu wschodniego, ale jeszcze i o coś więcej. Kapitałem wprost kto i o co mnie obwinia, ale odpowiedzi mi dostatecznie.

Przekonaawszy się, że będę dalej brodził w niepewności, zacząłem rozglądać się w papierach, w które Łódzia ciągle karierał. Overy miałem niemie, więc wkrótce poznałem papier, na którego podstawie aresztował mnie wachmistrz powiatowy. Po kilku słowach Kiero-

wnika starostwa był spisany przez kandydów protokół rewizyjny, przeprowadzonej u mnie oraz mojego aresztowania. Przez mniejszą ciekawą - wariację, jak wygląda pierwszy strona, to to wszystko jest na drugiej.

Nawetże p. Knopf ~~przebiega~~ rzucając papiery, odwrócił pierwszy strona. Papier z drukowaną w rogu firmą Markertart wniósł. Cytam: K. u. k. Armee-Oberkommando. Niziej: Haupt-Generalsstab. Jeszcze niziej myślnika lioba i Nachrichtendienst. Potem pisana łuska lioba arabska i pisana treść rozpoznań: Verhaftung des allpolnischen Agitatoren Johann Danowski. Miał babo placzek: odebrali mi już profesurę i poselstwo, rapomnieli o mojej przesunie w stronnictwie i o charakterze wydawcy oraz redaktora, a degradowali mnie do rzędu piątego agitatora, co ma gość do wypobierania na opłatę. Do tego co ja uroczyście, retoryczny styl! My dżiś mówimy "des Agitators", a oni tam piszą niby jakki Klopstock w Messyadze: "des Agitatoren". Uf!

Tytul do J. E. p. Namiestnika. Treść, o ile przez nadkie zagłębienie na namie zbriciu wyłowić mogiem, brzmiała: Da bei der Auflösung der k. u. k. ostgalicischen polnischen Legion antimonarchische Motive massgebend waren, lege ich E. Ex. ^{demnach} anheim die Verhaftung des allpolnischen Agitatoren veranlassen zu wollen. Więcej wycytać nie mogiem. Podpisany J. Höfer Stabsltut.

Potem następować krotkie pismo namiestnika do starosty, a potem polecenie starosty do kandydów.

A więc sprawa nieco skomplikowana. Podejrzewają stronnictwo wszechpolskie, że jest wrogo usposobione wobec monarchii, a dowodem tego usposobienia jest rozwiązanie wschodniego legionu. Za taką rzecz jest jedyna kara: szubienica, lub w drodze łaski kulka w łeb. Jest to zatem proces nie przeciw mnie, ani też przeciw członkom sekcji wschodniej N. K. N. lecz przeciw stronnictwu, przeciw naszemu programowi.

Kto mógł nasz program tak przedstawić przed wielkim orzakiem generalnym? Socjaliści? Oni jednak udają Polaków,

budują na patryotyzmie - to niepodobna, żeby znalani się Polak, który by dla rozstrzygnięcia sporu, kto jest lepszym polskim patryotą, wybiegał na szczyty austriackiej komendy armii. W 1905 strzelali się wzajemnie socjaliści i wrzech polacy w Królestwie, ale norkali nie wzywali na rozjemców. Przypuszczam nalerię, że to wstydlivość narodowego uczucia zachowali i tutaj, bo niedoświadczoność jest robić sztaby austriackie szczyt nad dobrocią i wartością polskiego patryotyzmu.

Łatem nie ulega wątpliwości, że denuncyację zrobili Niemcy z Bielecka.

Chociaż z drugiej strony nie wykluczone, że sam sztab generalny od siebie powziął to zarządzenie. Jest na papierze firmowym nakazy oddziału wywiadowczy, eryli szpiegowski: Nachrichten dienst. Jego kierownikiem był aż do wojny podpułkownik Niemiec August Ostrowski Urbaniski. Kontrachty Daszyńskiego i Skwinińskiego, tym panem i transkrypcje ich opowiadania, że to nędza cały dawaj im przez jego usta gwarancje dla narodu, przetrwałem w Berlinie sposób swego czasu. Moje oficerowie tego oddziału zaktarbowali sobie moją osobę?

Próbowałem z szczytu coś dobyć, ale nadaremnie. On zaś starał się wyciągnąć mnie na jakieś spotkanie, podchwytники w sprawie porozumiewania się tajnego z Warszawą w sierpniu. Pomyslałem się, że w Kołach wiedeńskich oczekiwano wybuchu powstania, a gdy nadzieje zawiodły, podejrzewano nas o udaremnienie wybuchu. Widocznie brano za pewnie rzeczy Daszyńskiego, że niech tylko jakkolwiek wojna z Rosją wybuchnie, wnet cały naród polski się podniesie, nie pytając kto i po co Rosję bije, byleby bił. Janine sp. Arentthal dał być naszym delegatom szczyt, lekko cyniczny odpowiedź, że nie potrzebuje sobie ręk wciągać kaducimi zobowiązaniami wobec Królestwa, bo i tak, bez żadnych przyrzeczeń jest pewny, że niech tylko ktośkolwiek wypowie Rosji wojnę, podniesie się cały polski naród, nie pytając o przyczynę, byleby jawno rosyjskie rzucić, albo przynajmniej szczyt się zemścić za porażkę przesładowania.

Hr. Berchtold póknij już nawet i naniś gadać nie raczył, bo nie było pewna, że na werbowanie socjalistów wszyty Polacy powstaną jak jeden mąż. Gdy tego nie zrobili, rzecz widoczna, iż odwiekli ich od tego usiłowań Polacy, a Daryński i pewności dla upokorowania swoich słufarów dał im więcej wytłumaczeń, że to się stać mogło tylko z naszym podurzeniem.

Do wielu pytań, w których widać było podrywkę, przystąpiliśmy do spisania protokołu i przekłaniania. Sędziwo odbywano się po polsku, protokół pisał po niemiecku. Sędzia dyktował, a pisał chorąży od artylerji, jakiś pocierowy Kancelarza. Było u p. sędziego siabo i niemiły wyrost; protokół ciągnął się wśród niełubego skutania wyrażen, czasem berskutek mego.

Odszedłem prawie po ósmej, a więc głęboką nocą, prowadzony przez mojego żołnierza.

Do drogiej zastanawiałem się nad kilkoma sprzecznościami. Czy było możliwe, żeby arcy austryacki brat poważnie przechwycił Daryńskiego i Słobinowskiego? A jeżeli w nie wierzył, czy mógł przypuszczać, żeby taka ruchawka w jakikolwiek sposób mogła Rosję naprężyć w kraje, gdzie technika wojny wygrywa? Przypuszczać, że sprawdzają się przypuszczenia socjalistów. Czy naród przeważa się i czem? Bez karabinów, bez dowódców, bez amunicji, bez jednej armaty. Jeszcze na Bałkanie można kryć się po górach, chłapiąc się nagranicą nadesek i brojenie. Ale w kraju tak gęsto zamieszkanym, tak równym, w drewnie zabudowanym nowożytna armia nie potrzebuje więcej czasu na spalenie wszystkiego i wymordowanie całej ludności, niż go potrzeba na przepirowe poszukiwanie się napróżd. To arcy austryacki wiedział, powinien być wiedzieć. I dla tego pomocy, dywersji nie mógł się spodziewać. Chyba, że mu chodziło tylko o to, aby się Rosja płaściła w polskiej krwi. Po co? Opinii Rosja nie może robić chyba repent w świecie, bo ma u nas ciwych ludzi najgoręcej, a dyplomaci na takie dro-

wnostki jak nurewosc" nie wracaja uwagi, to sie ktamiaja sile.

Druga mysl dotyczya naszego upadku. Z koscienka korespondo-
wat Napoleon, aby go do wywołania ruchawki naklonic. W latu
1888 odnosil sie z tym pomyslem do prerasa Kola Karimien
Grocholskiego minister spraw zagranicznych Kalusky. Teraz
niepodleglosciowym socyalistom wystawyli podpiskownik.
Czego wrecz nie od cesarza poci ministra uclisimy na
agitacye podrozdnego oficera, Nicuma o polakich narwieku. Czego
niegdys nie osiagnal wrecz nie od cesarza Francuzow od dykta-
tora, a pozmniej minister od prerasa Kola, to przyrekli niepo-
dleglosciowi socyalisci nacelnikowi oddzialu szpiegowskiego
w ministerstwie. Niegdys monarchowie berskutecznie targowali
sie o nasz krew, dris oddajemy go portyeronu ministerstwa
za darmo. Koscienko nie da sie skusic szubienicami wszechwladcy;
Grocholski odmowił rokowania z ministrem, to chcial o tej sprawie trakto-
wac wprost z cesarzem; pp. Daszyński i Sliwinski oddawali krew
narodu naszego do dyspozycji szefa oddzialu szpiegowskiego.

Byc moze, iz sie indzeli nadareja, ie wojny nie bedzie, a z niz
i potrzeby dotrymania zobowiazan. Handlowali wize tymczasem
tylko teoretycznie dla dotykanych korzyści. Socyalisci dostali od nas
pieniądze na budowanie domu i powiększenie drukarni „Napoleonu”,
p. Sliwinskiemu nas przed samą wojną „sanował” jego spółkę
budowlaną na jej kosztu po milionie koron, chowal ten pan jako
unędowny bankrut, który stoisz w srodzie furzyjg manifestacyjn,
nie ma ustawowego prawa do partekowania radnej spółki, ani
do wchodzenia w uchwały lub przedsiabrania interesów: prawnie jest
postawiony na rowni z przeciwnikiem, postajacy pod kuratela.

Za to szubieniki zobowiazali sie ci panowie wystac cały polski
naród z krolestwa na nieuchronną zraz. Czy wieyli, czy nie potrafią
tego dotkac? Chyba sie takim nadziejani nie pociesza. A jezeli
sie indzeli, to inni raczej hominy zamiatać, niz trudnić sie polityką.

Przypuszczam, ie nauczenni doświadczeniem z roku 1905, iz rosyjska
rewolucya nie przyjmie sie na gruncie polskim, docho do przekonania,

nie wystarczy ruchawkę ochrzcić mianem powstania polskiego, dodać jej górnych fraszek o niepodległości, nieprzedawnionych prawach itd, aby cały naród chwycił na kory.

Gdy rachuby salwistów, bronili się, że wszystko było możliwe tak, jak w oddziale szpiegowskiemu przynętki, ale wszęch polacy udaremniili i pokonywali te plany.

Straszyły to upadek, kiedy prawni powszechnie sprowadzają wieś narzucają się na kierowników narodu, a jeszcze straszyli, że naród to cierpi i ich rozkazy słucha.

Moje pociąganie przedkładało mi się dalej niewyrażenie. Sędziemu wypowiedział się, że nie będzie do mnie stosować postępowania dobrańnego (standrechtliches Verfahren) tylko postępowanie badawcze Ermittlungsverfahren. Czy miało z tego wynikać, że przez te trzy dni stałem pod sądem doradczym? Za co?

Postępowanie badawcze jest dziwne i niaturlia bronienie się - ale to pociercha dla pryncypów pbrodusarzy. W sprawach politycznych sąsiada i wina stosuje się do kierunku politycznego, jakim się kieruje rząd obecny.

Dwie są możliwości: Albo rząd prawią rozwiązanie legionu wschodniego jako przewin, którego chce ukarać - albo też prawią całe demokratyczne narodowe stronnictwo za zbrodnie przetrwania, których należą jako najrychlej wystrzelać, a sprawa legionu wschodniego jest tylko tym równostronnym, iatwym do ujęcia, licem sądownym przeciw stronnictwu.

Jeżeli pierwsze moje przypuszczenie jest trafne, to za kilka dni powiniennem odryskać wdzięku, bo nie tylko nie wschodnim, ale i rządowym legionem nie miałem nie wspólnego. Kto moja to wina przyznaje, tylko skłócenia i przeciwników politycznych - ale fakt zostaje faktem i w tym kierunku nikt winy na mnie nie ma.

Jeżeli zaś centralizm germanizacyjny chce wrócić do systemu metternichowskiego i bierze się do wyzpiecia stronnictw narodowych, federalizacyjnych, to ratunku dla mnie nie ma.

Tylko ja nie byłem w stronnictwie ani jedynym ani najstarszym. Kderem spodziewam się, że lada dzień przyprowadzą tu Głównieckiego, Skarbkę i innych. Będzie piórowe przedstawienie.

Postępowanie badawcze pna wyroki śmierci, więc niekome uwolnienie mnie od postępowania dowodowego nie chroni bynajmniej przed kulgą.

Prawnicy i po sprawiedliwości nie powinniśmy być sądzeni jako stronnictwo. Nasz program był jawny i znany, działaliśmy otwarcie, a w roku 1907 uznano nas prawie za stronnictwo rządowe. Byłoby absurdem wobec słuszności, gdyby Stürgkh ~~nam~~ wyrzucił karę śmierci na to, na cemu się opierał jego poprzednik Beck.

Ale to mała pociercha. Traci Konstytucyjną prawicę i sprawiedliwości nie ma. Zapewne, że będziemy protestowali przeciw sądzeniu na podstawie praw wojennych nadziej polityki, jakie prowadziliśmy przed wprowadzeniem ustaw wojennych. Tylko to nie przyda się na nic. Nie pomnie powstanie się na inną opinię o nas u rządów poprzednich, bo w Austrii nierzadko wieszano ludzi na pasady, które później nierzadko stawały się programem nowego rządu. Józef Andrassy był powieszony in effigie, bo niekiedy na granicy, a potem stał się historycznym męczennikiem. Miał jego współwinników, których powieszono, bo nie mieli, zginął o pewności nie jeden, który mógł być po ogłoszeniu amnestii zamieniony na poenuniki w Wiedniu i w Pessie. Ja nie uciekam, więc wyrok będzie na mnie wykonany – jeżeli moi przyjaciele śmieją, mogą po skończeniu wojny i wydaniu amnestyi liczyć na pewne, że postaną ekscelencyami. Jest to ryzykowny, normalny, austriacki bieżący rzeczy.

Przyrzedziły do celi, zastawem sienniki oba portosone na podłodze, a na jednym z nich spać – ale już nie ten siennik, przed którym miałem obawę, tylko miód, przystojny, prawie elegancki pan. Pod moją nieobecność przeprowadzono więc zmianę, o której muszę być zadowolony, bo poprzedni towarzysze nie wzbudzały zaufania.

Korzystałem się szybko i położyłem się na drugim sienniku.

Arrestowanie więziennicze.

Przywieziono nas do Morawskiej Ostawy, kiedy komenda korpusu przebiegała się z Krakowa, nie miała jeszcze czasu przegnać się na miejsce. Ten nielad i brak przykazań, wprawę osiągniętego trybu, widać było i w wyrażeniu. Przy komendzie korpusu znajduje się sąd wojskowy garnizonowy dla wspólnego wojska i sąd dywizyjny dla obrony krajowej. Ponieważ jednak brniano obszar Krakowskiego Korpusu na teren wojenny, więc wszystkie te sądy zamieniono w jełten, mianowicie sąd polowy Feldgericht.

Różnica tych obrotów i uprzedzeń odrywa się na więzieniach. Od wyroków sądu garnizonowego przy dywizyjnego można wniesć odwołanie - sąd polowy rozstrzyga w pierwszej i ostatecznej instancji bez apellacji. Stary na terenie wojennym są surowe niż w środku kraju, a to nie przeszkadza dla więźniów cywilnych. Na tę samą przewinę stać się we Wiedniu przy w Gracu areszt, za którego w Ostawie padawano śmierć. Jest to niezłomnie niezłomność kraju, będczego terenem wojennym. Dla więźniów jest to sprawa obojętna, bo przyprawiano ich z frontu lub z komend etapowych, a tam wszystkie obowiązują wojskowe ustawy wojenne, tak u więźniów przyrany bez względu na swoje pochodzenie podlega podlegas wojny sądowni polowemu i rozstrzeleniu kodeksowi karnemu.

Wskutek tego i wyrażenie nasu nazywało się niezłownie aresztem polowym, Feldarrest.

Kand więzienniczy spoczywa w rękach kapitana gajety. W Ostawie sprawował tę funkcję rotmistrz Kościński, Polak. U rotmistrza pracuje czasem podporucznik. I ci się są są, taki na pół stróżbówki a na pół administratorski wykonywa Stabsprofos z przydany mi mu do pomocy podoficerami.

Ja kaptanem trzech Stabsprofosów. Pierwszym był ten, który mnie przyszedł do więzienia, ale gdzieś w tydzień wrócił na emeryturę. Wyznaczył po nim Wiktor Pál, Węgier, który za pięćdziesiąt nieścisłości i brak taktu portat rychło usunął, a wreszcie trzeci, o nieznanym mi nazwisku, który mnie z wię-

kienia wypuścić.

Następowali profosa dwaj feldwebel. Prawdziwym alter ego profosów był wachmistrz od strzelców tyrolskich, a urzędowym tytułem „Oberjäger”, Czech, narwijskim Cizák. Rohwainy, takłowny, dobrze wychowany szwajcar. Jego następcą znówu był feldwebel Brunner, rycerz od Wadowic, który śle mówił po niemiecku, a wcale nie, oprócz przekleństw, po polsku.

Pod ich rozkazami byli klucznicy-Beschliesser, feldwebel i rugfircrzy, w liście 4, 5, ordsem 6. należnie od ilości wiganiów. Na kluczników przysyłało podoficerów wyćwiczonych z frontu, lub rekonwalescentów. Klucznik miał nadzór nad wiganiami całego piętrowa albo tylko połowy, jeżeli we dwóch sztorów na jednym piętrowie utrzymywano.

Klucznik taki był rozchwiej przez cały dzień rajsty. Rano dopiero racynął się w zimie w środku rano, od kwiśturia naś opóź do szóstki. Budzono kluczników, ci budzili ordonansów i racynali się na korytarzu biegającym po wodę do wodociągu. Między pół do siódmej a siódmą olwierano wszystkie cele, aby wiganiom umożliwić nabranie świeżej wody, wynieść się tym, dla których poprzednio w drbanku nie stało, oraz wywieźć nieceli. Miotła była jedna, najwyżej dwie na piętro i pranie musiało się odbywać szybko, aby w pół godziny całe piętro niemi obetrzywać. Około siódmej rozlegała się komenda: „Raffee holen!” i ordonansowie szli pod wodzą klucznika, który tymczasem już był cele porządkował, do kuchni po ciepłą kawę i chleb. Znowu klucznik szedł od drzwi do drzwi, odnawiał, aby ordonansów wypuścić z ciepłą kawą i chlebem ~~z~~ do cel. W pół godziny później odbywało się znowu wytrawianie próżnych wałek i znowu klucznik musiał zgrzezać sztorami kluczem w kilkunastu fundamentalnych pralkach.

Jak świątami i nieurzędowem w Ostrawie było więzienie, przesiedlenie z Krawowa, świadczą fakt, że do połowy grudnia prawie nie palono w piecach, bo sprawa dostawy i szkodliwego

nie było przez wszystkie stopnie hierarchii przeprowadzona.
Nawet i my tej nierówności, chodząc w kimonowych odzieniach i nakry-
tami głowy. Kiedy w godzinie przeprowadzono wreszcie dostawo-
nie opań, to znówu przez całą sińcę rozległa się mizdrz ósmą
a drzewiatą na korytarzu komenda: *Sichlen fassen!* i choć z celi
nie widać było procedury, nicu niej ruch panował na korytarzu,
bo ordynansie kypali węgier do kątów przy każdym piecu i wiodła-
to się, przy której celi już są zatrudnieni, a kiedy przy naszym piecu
saczna się bawie od lewnogb.

Gła więźniów, nie powołanych do służby ordonansów, racynała się
po drugiej pustka i nuda.

Wprawdzie między drzewiatą a drzewiatą znówu od schodów roz-
legła się koryk: *Maroden vistle!*, ale do lekarza zgłaszała się tylko
ten, kto musiał. Chory miał się rano, przy zjawieniu się pierwszem
kluczniką, zgłosić mu się i prosić o przeprowadzenie przed
doktora.

Jest starożytny przepis, że więźniom musi się dać przynaj-
mniej godzinę dziennie przechadki. I znówu świadczy to
o nieporządku przy świeżem wprowadzeniu się do nowego
miejscu pobytu, że dopiero gdzieś w trzydziątym dniu po mojem
umieszczeniu zaczęto awersantów wyprowadzać na spacer.

Kiedy już przeprowadzono te spacery, to o porzątku przez pierwsze
miesiące wyprowadzano nas około 10 rano na godzinę - ~~przez~~
~~raz~~ przechadki raz w dzień, później przeprowadzono dwuczo-
wy spacer po pół godziny przed i po południu. I znówu biegał
klucznik od celi do celi, odpykał ze sobą rapory i wołał:
Spazieren gehen! albo: *Spaziergang.*

Po przechadce była siła. Raz na tydzień napędzano jakiegoś ziomie-
ra, który w cywilu był fryzjerem, aby golił więźniów. Po której przy-
chodzą mówiący po polsku fryzjer z miasta i golił na kwiłkiem, na
podstawie którego straszył wypracać mu nakiłność i pięćdziesiąt
wizniów. Ale ten był dopuszczany tylko do „lepszych” kryminalistów.
Golił i strzygł po celach. Idzieś w lutym czy marcu wyłowionego,
że od niektórych więźniów przenosił tajne wiadomości do znanych

na miasto i zabroniono mu wstępu do arestów. Samiast niego perzyc-
drii potem inny w niedrugi i we orwartach po potindui i goli w pokoju
ordynacyjnym lekarza pod ścisłym dozorem kluczników, którzy
kolejno wyprowadzali więźniów z cel i arystowali obrodowi ar do
odprowadzenia kryminalisty za rygiel.

Było więc po przechadze popołudniowej cicho. W pierwszych miesza-
cach więźniowie liwniej zabrani w celi śpiewali niżej duchostwie-
psem wyszedł rothkar zabraniający śpiewów, krzyków i wyglądanía
przez okno, a klucznicy oraz strażnicy wojskowi, patrolujący po
korytarzach, surowo przestrzegali rothkaru.

Do kawiarni wiersorowej, która rozdzielała między 4 a 6 ty następowata
daleka cisza. Wreszcie około szóstej murowu otwieraty się drzwi i kluc-
nik, który miał obić stwibę nożną, w towarzystwie zastępcy profosa,
prelucrat obecnych więźniów, aby ich stan nocny stwierdzić dla
obliczenia jutrzejszej menary.

W pierwszych tygodniach mego pobytu więźniowie cywilni nie sobie
nie robili z rozglądających straż. Potnij wydano rothkar, że gdy
marża rozgląda, nie wolno leżeć. Rothkar ten obostrono w styczniu na
eakas lotenia przez cały dzień, a straż chodząca po korytarzach, miała
jego wykonania dopilnować. Z koicem stycznia ogłobono, że
wszystcy klucznicy i w ogóle potniwie w stwibie, nie siedzący w wię-
zieniu, są przestępcami, vorgeseztet. Muszą więc więźniowie przy
kaidem otwarciu się drzwi, stać się natychmiast w napięty pozyc-
yi, Stellung! Habt Acht! oraz podrażniać ich ukłonem przy spot-
kaniu na korytarzu i dridrinicu. Przy wejściu profosa, rodnis-
tra, a nawet przy wiersorowym obliczaniu ilości więźniów, ma
jeden z więźniów, mianowany dimmerkommendantem,
zakommenderować na spotkaniach z profosami: Habt Acht! i dać
raport inspenkeji stowami: Herr... (Feldwebel, Zugführer) melde
gehorsamst, drei, achu (zaśmiał się od ilości) Mann.

Do obliczenia wiersorowym następowata unędowna noc, przymuro-
wa oświetlana elektrycznie. Kłyt stwibiści strażnicy (postowie) nievar-
jui o siódmej, rozglądając przez wiewniak, stukali we drzwi i wołali, że

trzeba się kłasić na piennikach. drobiłem spostrzeżenie, że krymni
później byli względniejsi dla więźniów od rezerwistów, ci zaś
od landerthurników. Najgorzej mi psami w stwibie, co to ko-
nicznie chcieli więźniów pokarać swoją władzą i stwierdzić
własną gorliwość stwibową, byli niestety Polacy. Strai więzien-
na przetrwała się prawie co dwa tygodnie. Gdyśmy więc przez pół
miesiąca nie słyszeli żadnego upomnienia od posta, ani
też wcale nie odrzucali przez ławców żadnych grubożanich
wskazówek, skazywano się nawzajem, że strai pęknili Nieruchy, Krowaci,
Czesi.

Ale gdy przyszedli Polacy, już się było wysycić. Jeszcze później krymni,
a zwłaszcza rezerwiści, nie pokazywali więźniom tak mocnej swo-
jej nadzwyczajnej władzy. Ale pospolitak, wyniesiony po 36 latach
zycia do godności "infanterysty" gonił się z pokaraniem, że nie
jest pół krymnie, ale całkiem późniejszym i że stwibę wykonywa
przedantycznie.

Do spostrzeżenia i kilka innych, ucrzynionych w więzieniu, utwier-
dziły mnie w rozpaczyliwym przekonaniu, że jesteśmy narodem
nieudolnych - anarchistów. Umiećmy słuchać tylko batoga. Gdy
ten batóg jest w rękach obcych, jesteśmy najpodatniejszym narodem
driem, doskonałym nie "knut w rękę kata", bo knut nie
mógł, a my całą podłość przysługę wysilamy, aby nieść
wedle życzeń i zachceń kata. Batóg własny strąca nas przez
bunt, nieposłuszeństwo, opór i popadamy w anarchię. Nie ma
gorszego pana, jak pan z niewolnika. Im dłużej mierzysz
więźniom, obserwując z bólem, że nie ma gorzkiej przysługowej
nad broniąmi więźniami, jak polecy pójść, który wy-
skazywał stanowisko raufania jako strai więzienna, prawda
główną nad tem, aby się wyróżnić jako stwibieci, oraz aby
więźniom dać pociechę, że więzienie to kara, a nie przysługowa.

W tych normalnych ramach zdarzały się często odmiiany, gdy
więźnia prawotało do sądu. Więzienie nasze było arestem bled-
rym, a więc nie celem dla siebie, tylko dodatkiem ponowien-

orym sądu. Portas sądriego był tu wrystkiem. To też i obchodzenie się o więźniarni paletato od sądu.

Więźniowie dzielili się na dwa gatunki: oficerowie i reszta. Uwzięiony oficer miał prawo sam jeden mieszkać w celi, gdzie posiadał trochę, a na reszcie miał przekładać kryte. Oficerowie chodzili osobno na przechadzkę w grupach, dowolnie dobranych, przegerem tylko przestregano, żeby odosobnić od siebie współników, zamieszanych w jedną sprawę. Do sądu i z powrotem odprowadzał oficera "sranka" bez karabinu, tylko przy baguencie lub szabli sztywowej. Imiona oficerów nie były wypisane na karcie sztywowej, która na wór listy lokatorów wisiała obok kancelaryi na dole. "Inetoceni" więźniom musieli oficerów rozbrojonych salutować wedle stopnia. Oficer też miał prawo palić tytoni, abonować garety, brać jedzenie z Kantyny lub z restauracji w mieście i pić wrystkiem trunki oprócz wyrobów wóderanych. Nigdy też nie wzywano oficerów do raportu, obliczenia itd. rarem i tylko w więźniarni na dziedzinie.

Byli więc oficerowie traktowani zupełnie inaczej.

Natoomiast inni więźniowie, bez względu na ich stan "w cywilu" stali na równi z każdym aresztowanym rekrutem. Tylko za porwoleniem pisemnem sądriego można było za wzięcie pieniędzy urządzić pozyskanie w Kantynie. Zpoza Kantyń nie wolno było nic kupować.

Garety były surowo katarane. Jeżeli sądras honu porwolił na pobieranie garety, cała frocka personalu nadzwyczajnego była natgiona na to, żeby dziennik nie wy dostał się pora selę. Raz stwierdono, że jeden więzień dał na przechadzkę garety drugiemu i naraz mu odebrano porwolenie na garety. Mimo ponawianych prośb i przyrzeczeń poprawy nie przywrócono mu tego porwolenia.

Z cywilów siedzieli nietylko więźniowie pod śledztwem, ale także i interuowani królewscy w temsamem więzieniu na warunkach prostych północy. Byli między innymi prawnicy.

biorey, inżynierowie, właściciele dóbr.

Wobec feldwebli, ruczfirerów i innych „pencjonowanych” obowiąz-
ywało poruszenie wojskowe. Wzięcia, na którego kluczyk
się postawiały, Karano porywają się siedmiu osobom osobnie-
nie, twardego tożem, odjęciem kawy i roztu i mija, orar
„anbinden”. Po siedmiu dniach postu i leczenia na twardej
podłodze, od czego niektórzy podostawali rany na ciele, orar
po wyczerpieniu kilkakrotnie kawy wiązania przez pół godziny
na drzewie, najtwardszy stawał się potulnym, a niekiedy
umierał nawet. I piskni było patrzeć na inżynierów,
redaktorów, profesorów, lekarzy, przedsiębiorców – a i postów-
jak skwapliwie zdejmowali kapelusze przed ruczfirerami i
feldweblami.

W arestach sądu powiatowego był główny narząd więzienny.
Ponieważ jednak ^{stał się} stał „frachtownia” arestów Korpusu Kra-
kowskiego wahał się podzielnie między 1200, 1500 a sto-
ronnymi dyoma tysiącami, aresta te nie wystarczały. Otwarto
dla nich filis, gdzieś w Prywozie czy dalej, w jakichś robotni-
nych domach, które zwano „Oderschacht”. Wiekio przypro-
wadzonych do więzienia i ledwiego umieszczano nawet w na-
szym głównym parkadzie. Tutaj też umieszczano wszystkich
osobów.

Skąd dla przybyłych stworzyć miejsce wyznaczano kilku-
dziesiąciu starszych penarywaru na „Oderschacht”.
Podczas przechadzek Karano wszystkich stangi we dwa rzędy
i oderytywano przeważnie do 70 milionu ludzi, i których potem
formowano dwórki i pod straż plutonu najemnego
Magnetami, odprawiano na „Oderschacht”. odbywała się
ta operacja dwa i trzy razy w tygodniu, a w zimie takie
dławiłe stanie na mrozie dawało się mocno we znaki.

Nowych gości przyprowadzano pojedynczo i grupami o wryt-

kich porach dnia. Narwisko ich urzędowe „Luwachs” czyli przy-
rost. ~~Kawa~~ Gdy w grudniu zaczęto mówić o serżeniu
się w wojsku i wśród ludności chorób zakaźnych, zarząd więzie-
nia nakazał przymusowe szczepienie wszystkich aresztantów
przeciw cholere, a nad „Luwachsem” zawieszono pięciodniową kwa-
rantanę.

Przybycie ratem nie chodzili na przechadzkę przynajmniej
przed wyjściem po przybyciu. Zarządcy starano się, aby więźnia na
spacer nie wypuścić przed pełnym przesłuchaniem i spisa-
niem protokołu.

Było w budynku od 300 chwilowo do 700 ludzi i dlatego drisłono
ich zwykle na dwie partycje dla spaceru, bo w jednej kufce
nie mogliby się na drisdlinie i innych szorstkich poruszać. W drisi
regulacji odpadała jedna przechadzka, ponieważ miejsce tra-
żenia znajduje się w zato nie podwórka spacerowego. Dopiero
kiedy w marcu ~~zaczęto~~ wyprawiono ratę pierwszą i drugie pisto-
la dla oficerów, a nadwyżkę ludzi wyprawiono na Oderschacht,
zamiast szyć się licza więźniów tak, że mogli odbywać spa-
cery w jednej partycji.

La
ho
ni
da
bo
ni
2)

ni
la
ni
K
so

ni
so
2

C
de
g
m
t
f

w
ha
Fr

Jestem pospolitym xbrodniarzem.

Mój nowy towarzysz, młodzieniec lat dwudziestu kilku, nazywał się Ładislav Pospíšil i był urzędnikiem rachunkowym na stacji kolejowej w Prościejowie (Prossnitz). Dopiero przed tygodniem ożenił się z Niemkinką, posiadając pracownię konfekcyjną i skład damskich towarów modnych w rynku. Nie dozwolono mu dopełnić bodaj przysłowiowego mierzeja młodowego, tylko po pierwszym tygodniu utracił za krótko pod zarzutem 1) xaktywienia spokoju publicznego, 2) wrogiego usposobienia wobec państwa i 3) xdrady głownej.

Xbrodniarzy, z których Karla sama jedna wystarczyła dla osiągnięcia na niego Kary śmierci, dopuścił się w ten sposób, że miał w kancelarii między innymi urzędnikami mówić, iż wzięty do wojska odwołany byłby postulat xństwa, gdyby mu rozkazano przenieść się w Błoto lub Kąkusz (Komenda: Nieder.), że nie mógłby strzelać do Rosjan, bo to są bracia Słowianie, więc by mu raczej nie pozwolito ich zabijać.

Doniesienie o tych jego xbrodniczych odlewaniach się prosił na niego galicyjski uchodźca z Czortkowa Piotr Nakonieczny, podając się za urzędnika kolejowego i w tym charakterze natrudniwszy z łaski na dzieńną opłatę na stacji prościejowskiej.

Pospíšil gadał ciągle, gadał wiecej, gadał nieprzerwanie. Jako Chłapak, mówiący z domni dyalektem morawskim, obliżonym do polskiego, przyswoił sobie nieco polszczyzny na prasów Krótkiego pobytu na stacji w Driedrichach, ale i tak nie raz chęć dobre wiedzieć, co mi oznajmia, musiałem prosić o niemieckie tłumaczenie. Po niemiecku mówił poprawnie i bieżąco, chociaż piśmna skłesić nie umiał.

Tematy jego gadatliwości były bardzo skąpe. Teżne bojażni rozwiązania własnego losu, storunski kolonizackie między urzędnikami prościejowskiej stacji i ipizwackie wspomnienia z Driedrich. Prawda! storunski rodzinne takie. Tęsknota zawsze utraciła, gdy

on, patrząc na przywieszony z domu kocyk, rozpiakiwał się i tamang
postrzyżoną spowbiadał, jak na tym kocyku się całował. Tragiczne
necrychicie pośrodku przerw, oderwanego w tydzień po ślubie
od kony, bywało śmieszne przez dziecięce malowanie się i
przykrem skutek braku pełnej estetycznej wetydliwosci, co nie
pozwala poufnych scen z młodą siostrą wyjawiać nawet przed bratem,
albo przyjacielem. A po dopiero mówić o obcym, którego kocha
probia towarzyszem!

To też na jego liryczne wywody familijne nie reagowałem. Za to
poznaniem całej stałej prosięjowskiej dokumentnie. Był tam więc
naczelnik o cześkim narwisku, który jako niżej unędnik pracow-
wał na cześkim polu narodowym, ale po otrzymaniu z tego ko-
nienia został rabitym Niemcem. Urzędnicy byli przez pół Niemcy,
przez pół Czesi i byli z sobą wiekami niegodnie.

Z fałsz uchodźców przywędrował p. Nankiewicz i dostawcy
rajście stawał się naczelnikowi przypodobać. Nie umiemy po
niemiecku, zaprzeczować niemiecką garść, a zapytany,
czemu polskimi nie przemawia, odpowiedział, że smutnie
pryła.

Wreszcie p. Pospisil nie umiał doświadczyć podać swego oskarżenia
tak, jak i ja naprawdę swojego nieznaniem. Zarzuty, które mnie
opowiadali, miał w tajemnicy od iandarna; od niego też słyszał,
że oskarżenie doniesienie robił Nankiewicz i koledy zbiura.

Nie dziwne, że białarysko miotał się na donosiciela, ale
podejrzewał i kolegów Niemców o współudział. Chodził z głową
na dół rzucając, powtarzał jedno i to samo, a co pewien czas
stawał i pytał mnie: Co mi może o to być? Jak pan myśli?

Ja myślałem co innego, a mówiłem coś innego, aby go
nie martwić przedwczesnie. Mimo, że mi narzekał, iż stów
zanudliwych nie wypowiedział, ~~jest~~ byłem, a co najmniej
i dziś po jego uwolnieniu jestem pewien, że jednak go powie-

draż. One tak się nadawały do jego charakteru, że trudno przypuścić, aby denuncyant wyszedł je z palca. Był p. Fospisil erowickim niedokształconym - zajmował stanowisko dość podnieśne w świecie urzędniczym - a okazywał się dobre, chętny imponować. Do imponowania postawał mu tylko pniechatchi. To więc powiedzenie, że nie postucha Konstendy, gdyby mu Karano pasł płackiem w białe - jest do takich właśnie ust jakoby przypasowane.

Nie mając co robić, rozbierałem fakt jego pod względem prawnym i pod względem możliwości wyniku sprawy. Poszedłem do tego wniosku: brescy urzędnicy nie potwierdzą doniesienia na niego z względów solidarności narodowej. Niemieccy, widząc że chodzi o życie, również nie potwierdzą z wrodzonej Niemcom przyzwyczajenia. Tępy drugiemu twierdzeniu Fospisil mi dawał wiary. Dążył, że z nacjonalistycznej prawdy tości Niemcy potwierdzą doniesienia Nakonecznego, o ile ich rarem nie wypracowali.

Ja znówu upewniałem, że Niemcy są odosłani do Tajdałstwa, ale nigdy do niekłamności i na skrotni nacjonalistycznej nie denuncyują po śmiertel. Gdyby chodziło o krótkie kora, Niemcy chętnieby go doniej wsadzili - ale skoro chodzi o życie, żaden Niemiec nie weźmie na swoje sumienie śmiertel erowicka za głupie, bezmyślne odzwanie się.

To go nie uspokajało i dlatego utwierdzało mnie w podejrzeniu, że jednak parujące słowa wypowiedział. Niemniej myślałem nad sposobami obrony, bo do tych słów nie przywiązywałem żadnej wagi. Głównie powiedziałem stypendium z ust oficerów, którzy potem na wojnie odznaczali się, a gdyby ich kto denuncyował, byłiby roztcheleni. Fanfaronada i konstytucyjna nawyrtka gadania, co ślina przyniesie, to jedyne wytłumaczenie.

Swoją drogą, jest w tych wojennych rozporządzeniach recytywicie katowski okrucieństwo, żeby w kraju, państwie, w którym wolno było absolutnie wszystko gadać, a chwilę zawieszenia Konstytucji

wyanaerać kare, śmierci za ładu niezgodne słowo, wypowiedzia-
ne ot aruby język nie sparciał z braku powierzenia. Widziałem zgrzesze-
nie, które uważałem wprost za pospolite morderstwo.

Poderas tych wyjaśnień ras pis Pospisilowi wyrwało: „Taki
Flüchtling, ten Polak z Galicji,” gdy mówi o Nakomierzym.
Pierwotem zarzuceni, że ten Nakomierz nie może być Pola-
kiem. Nie ma Polaka, prócz tych, którzy siedzą w więzieniu, którzyby
za takie oderwanie się skazywali Czecha. Ten pan, Piotrzyli
Petro Nakomierz jest stanowczo Rusinem. „Albo to nie
wzrostko jedno? Precież pochodzi z Galicji.” Tęgo i nievar
stymarytem mojemu towarzysowi różnicę między Polakiem
a Rusinem, ale jak mi się zdaje bez wielkiego pedagogicznego
skutku. Najbardziej bolało go, że z listu dał był temu niekiesierowi
końcówkę i mianowicie, aby mógł się przed ludźmi wykazać pokorą.

Skontrolowaniem powoli dla Pospisila bieżącej sprawy. Oto Nakomierz
stracił nadzieję, żeby Corthów mógł być odwołany, a on przywrócony
do swego stanowiska Kofejowego. Zapragnął zatem wbiec się
do kolei Potmowcy i dla tego przypodobał się nauczelnikowi, dlatego
użył się na gwałt po niemiecku i nie chęć wdawać się z Czechami,
lecz przestaje z Niemcami. Leci to prędko w naturę Rusinów.
Ci z niemieckimi do Polaków oddali siebie hakatystom na usługi.

W tych aspiracjach przeszkadza Nakomierzemu brak wolnego
miejsca. Widocznie musi nie mieć z należytą siłą, skoro
swe swoje prędkość na miejscu, zajmowane przez Pospisila-
inaczej ubiegają się o stanowisko urzędnika ruchowego lub
administratora. Dla osiągnięcia tego celu trzeba Pospisila
usunąć. Stąd pobudka do skazywania, bo przez zaarcowanie
i oskarżenie mojego towarzysza miejsce będzie spróżnione.

Ja rekonstrukcją sprawy przemówiłem do przekonania
Pospisilowi, wieś zaczął pytać, jak się ma bronić i jak rekonstruować
przyśledztwie. Radziłem tak, żeby przyszedł się do powiadzenia,

ia bezmyślnie komendy „Nieder” na bōcie wykonywać nie będaie.
To powiadrzenie jedu ak, niech tūmacy rwiżkiem o prowadzong
romowa, gdzie koledry opowiadali, jak podoficerowie alla srykany
i pokaranta swojej władzy, rozmyślnie i bez potrzeby kaza wykony-
wać to padanie kłkadrzeiżat rary z rzedu i przez stośliwość prowadzą
kōtnierzy na kańwie, ooty i knaki, aby im dokuczyć. Otōi przy takim
ćwiczeniu na bōni, nakazywanem tylko dla dręczenia ludzi,
grozi nieporozumieniem — ale na myśl mu nie przyšlo opiera-
nie się rorkarowi w bitwie, skoro tam jego własna chęć zachowania
życia będrū mu kara kłkadrzeiżat się w rowie i nawet w gnoju.

Si podkochył z radości na moje wywody i opowiadał, że taka
romowa niechwilicie się odbywała, że użędnicy, którzy śingiwali
wojskowo, przytaczali horrendalnie wypadki rżęcania się nad
śiśnierzani i że nakoniec rny, udając najbardziej doświaderongu,
najwięcej przytaczał takich wieludkich nadużyć. On właśnie
mówił, że przesłoni kaza rekrutów robić „nieder” po kańwiach,
srotrowiskach, w śniegu i w taruinie.

Tam lepiej więc. Radziłem natem paig tę rozmowę przytoczyć
z reregulens naperowadrzeniem tych prowokacyjnych opowiadań
Nakoniec nego, które takie oświaderenie z ust dōspiśiła wywołato,
ale akcentować sigło, że tych srykan i rżęcan się dopuszczają
się podoficerzy. W ten sposób nie dotknie się oficerów, zasiadających
w trybunale.

To rżęciowe przyznawanie się jest wchowane, aby w sędrze obu-
dnie ransanie i wiarę w prawdomówność oskarżonego, a fęstwo
usporobi ich do dania wiary stanowowemu raperowaniu stōw
dalerych o stowiawiskiem braterstwie Rosyan. Do tego rą padną
seng się nie przyznać, lecz jak najbardziej stanowowo wypnieć się.

Przy wyjaśnieniu owych oświaderen o „nieder” nalerię się powołać,
że rozmowa toczyła się w kancelaryi, a więc w lokalu państwowym,
do którego wstęp jest publiczności wbroniony, racterem takie
oderwanie się nie było rnyżnione publicznie i nie rnyżnie rōdpa-

dać pod wojenną karą na karkócenie publicznego spokoju (öffentliche Ruhestörung).

Ż papreczeniem drugiego oderwania się: „Mein slavisches Herz wird es nicht zulassen gegen die Russen, welche unsere Brüder sind, zu schiessen“ nie bardzo nam się wydawało, że daleko rażdzi, bo i ggał był pewny, że któryś z Niemców potwierdzi doniesienie Nakonecznego. Moje papreczenia, oparte na charakterze Niemiec-him, nie bardzo się chwytają jego umysłu.

Swoją drogą, gdyby dwóch świadków potwierdziło te jego słowa przysięgą, kulka w tę nieuchronna i niechybna. Ja go uspoko-jałem, jak mogłem, ale we własne słowa nie bardzo wierzę. Aby jednak przecież jakieś widoki przy podstawy do nadziei w nim obudzić, radziłem zachętysonować wiarogodność świadków. Co do Niemca, gdyby się taki znalazł, powołać się na nienawiść na-rodową, nationale Gehässigkeit. Gdy już z protokołów będzie wiado-mo, kto to, ma dopisać w pamięci, przez niego, przez przyjaciół szukać faktów, któreby wskazywały, że ten pan przez nienawiść plemienia do Czechów może dopuścić się krzywdy przysięstwa. Nakonecznemu zaś radzić, że pragnie razgić miejsce jego, radenuncyować go w pogoni na chlebem. Jeżeli się przedstawia jako Polak, radzić mu kłamstwo i utrzymywać stanowco, że jest Rusinem.

Takie zachwianie wiary sądu w prawdziwość jedyńnych dwóch świadków, może obwinionego uratować od śmierci, chociaż nie od kozy.

Na takich pogwarbach schodzą nam dni naszej samotnej samotności. Z powrotku wyproszonego odosobnieniem umysł rzuca się z takomstwem na tę nową sprawę, bada wrogów, odtwa-raja sobie, obmyśla obronę itd. jednym słowem jak gąsienica młyła tworzyć sobie z tej nowości kokon, w który się owija i paprocina na chwilę o sobie.

30
Ta robota pociągania przy wysysaniu sprawy dopisała szybko się
wyexerpata. Interesowani nie dostawali nowych szczegółów, a dawne
były przerobione i wyizytowane do cna, aż do niemiaku. I tu zaczyna się
męka.

Mój towarzysz rączył na wszystko na nowo z tą samą żywością i poświęceniem
jak na początku, a rączył to samo i temi samemi słowami. Mimo
jego rozmowności zdarzały się czasem przerwy w pogadance. Wtedy on
stał na stołku unosiwał i gryząc paznokcie popadał w zadumę.
Nagle podnosił oczy na mnie spacerującego i z napięciem oczu,
akcentu, uwagi takim, jakoby nieznając zupełnie rzeczy dobywał
z pamięci, pytał mnie poraz pierwszy, ja o moje mniemanie, czy on
będzie parą słony, czy nie, lub też poraz drugi, który opowiadał
o dalko nieznanym i o swoim kościelniku.

Musiłem racinać wargi, czasem do krwi, żeby nie wybuchnąć.
Wolałem bezmyślnie mówić i dumać, niż z nowym napaściem
okrabiać ten tysiąckrotny wymiślowy dogrundu. Nieważ zbierało
mi się na wybuch niecierpliwości, ale rączył się hamowaniem.

Przykwa jest przymusowa samotność na krata, gdy nie ma ani
książek, ani przyborów do pisania, ale od tej samotności rąca
się przytępieniem i niechęcią jest przymusowe towa-
rzystwo człowieka niedobrego. Nie można odciec od niego,
wstać: rozkoszującego się widzeniem opowiadaniem w samotnem
racietrenieniu, nie można uwolnić się od słów nieporządkanych
i nieczystych, które padają na siebie, jak jesienny deszcz na
próg iudę z bernardynską wytrwałością, od której można
osaleć. Ma się śmiać o swojego przeciwnika i chciałoby się
przemienić w psa, gołębia, w karcie piewkę, byle ucieszyć lub przy-
najmniej nie rozumieć. A to się nie da.

I w ten leży okropność więzienia. Na przestrzeni kilku metrów
kwadratowych parunką się z drugim i żyje się od niego nie odcie-
piar ani w dzień, ani w nocy, ani przy jedzeniu, ani przy ratowaniu
miejscu funkcji naturalnych: nigdy. A gdy taki przymusowy towarzysz

choć się torturować, musiał dzień na dzień kuwać kłapanie stów
na nóg, jak w irrednich wiekach torturowany kuwał bezustannie
kłapanie wody kropkami na praskę.

Miała jednakże ta rozmowa p. Tospiszila także i swoje korzyści.
Gdy rano po budzeniu plutonowy stronił drzewi, już go trzymał Tospiszil
za gwał i gestykulował rękami i gadał galopem, że czas kroki.
Jeszcze na drugi dzień miał i klucznik dokładać jego sprawę, oraz
chłujstwo Nakorniczynego i historyę koźnierną z manuskryptami.
Ale nie tylko sam gadał, lecz także i wypyttywał się o wszystko.
Gdyby nie on, nie miałbyś ani pojęcia tego po wiewie o wewnętrznych
życiu więźnia, bo dostawczy się tam, postanowieniem o nie nie pro-
sić i o nie nie pytać. Inni tam być osobą, a stać się bezwolną
osobą, którą ^{tylko} rękami nakładał lewarów porażają. Niemniej za
pośrednictwem Tospiszila dowiadywał się o nieściach i ludkach.

Wierzę naprzód nasz klucznik pugsfiter jest synem chłopcy tyrolskiego.
Był w wyprawie serbskiej i ma pnieścioną lewą rękę w dłoni na
wylot. Gdy po ukończeniu kucacyi jeździ wypoczenie w stwicie
włocizny, pojedzie na front i powrotem.

Następnym dni rano między budzeniem a jiniadaniem, kiedy
drzewi już były otwarte dla umożliwienia nabrania wody u
wodociągu, ~~wyprawa~~ podania dalej mioty itd, Tospiszil od razu
racrepiat na korytarzu więźniów tak sywilnych jak wojskowych,
opowiadał swoje przygody, utwierdzał się we własnym przekonaniu
o swej niewinności i ~~się~~ dowiadywał się przegrzyn, dla których inni
siedzą. W ten sposób byliśmy nie miserkami jednej odosobnionej
celi, a przynajmniej wielkiej instytucji: więzienia wojskowego.

Kiedy mi się, że już na drugi dzień utoczyły się same przez się wrażeń-
ne stosunki bytowania obok siebie. Ja witałem wesołniej, bo
już gdzieś od piętej nie spałem. Kaledwie usłyszałem na koryta-
rze kroki i potem charakterystyczny szum ~~ku~~ wodociągu,
wiedziałem, że to ordonans od kluczników, którzy ponęczyli

się racznę budzić więźniów. Nie czekałem więc, tylko użyłem
miednicy na klorecie, wymywałem się grzecznie. A gdy mi już
był ubran, wyzywającem dokładnie miednicę i dopiero wstałem
na Pospisila, aby witawać. Gdy i on się umył, wysił miednicę,
aby ją postawić na jej właściwym stojaku. Po tego należało naczepa-
nie wody do drbanki, którego dokonywałem na preniach, on
jednego dnia, a ja drugiego.

Po umyciu składaliśmy sienniki jeden na drugi, a na nich
„deki”. ~~Przed tym do tego czasu~~ Nastygnął brzo się z korytami niotk
i jednego dnia on, drugiego ja wymiataliśmy celę skrupulatnie,
zostawiając ściany, która wypadła przez rozporoki sienników.
Trudniejsza rzecz była ze składowaniem wody, którą się podczas
mycia na podłogę rozpryskało. Sprawy słowne, czyli po wysien-
ieniu „hadry” mieli tylko panowie szarża nadrocy i mawie
nie było można o tem, ażeby „heftlingom” pożytyli.

Taj kawie musiał mój towarzysz regularnie przypomnieć, jak to
on mi dotychczas luty nawyknał, lecz miał w domu prawdziwą kawę
z prawdziwą i miastanką, a do tego z ręką pioty. Było to tak regularne
jak modlitwa przed jedzeniem w klasztorze. Wiele się miewałem,
gdy ogłoszono rozkaz, że okna mają być otwarte od obudzenia
aż do wypicia kawy. Wykazywałem bowiem i dotąd zgodę towarzy-
sza na otwarcie okna, ale na krótko. Po ogłoszeniu tego rozkazu on
sam pilnował jego skrupulatnego wykonania, aby miał przed
chwalić przed strażnikami - ja zaś miałem siwieć powietrze, do któ-
rego przywykłem.

Po śniadaniu chodziliśmy. Umówiliśmy się, że będziemy mijali
siebie w środku celi, idąc ku przeciwnym ścianom i równocześnie
pod ścianami nawracać. Godziny także używaliśmy nam na tem
moby to chodzenie, gdzie otwiera parawoły od jednej ściany, przy tre-
cim kroku kryłować się z kompanionem, a na przystanku musiał
robić zwrot, dla tego samego celu. W tych naszych ruchach nie było

niz swobody ludzkiego chodzenia, lecz mechaniczne, kryto ma-
ryonethowe poruszenia, wykonywane w takt. Gdy jeden tahtamy-
lot, drugi przedstawia chodzie, jakgdyby masynerya się rusza.
Ja mała była przestraszyć do chodzenia i dlatego poruszenia na niej
musiały przyjąć formy mechaniczne.

Jedną wrażliwość trudności była niezapłiwą. Morawka Ostrawa
jest miastem najczarniejszym w Austrii i kurie się popularnie
Schwarzes Ostrau. W powietrzu unosi się tam ciągle sadra i kopei
mithami, piatami, pyłem, a weiska się wszędzie. Ktoś nie wyka
nie da się w Ostrawie przez całą dzień nosić, bo popołudniu jest
już całkiem osmolony. W podziemiu po dotychczasowym wymyściu
się już są nordera, prawie we wnętrzu i przeważnie od razu chustec-
kę do nosa – pociągając ręką, po twarzy jest niebiesko-czerwona, bo
można niewidoczny piątek sadry roztworzyć i przez całą twarz
rozetrzeć w kurtkę brzojnej smugi.

Otoż po trzech dniach pobytu w kowie stałem się brudny taki,
iż miastem obrydzenie do samego siebie. Przywyczałem się być
od chwili ~~zostania~~ lat ~~z~~ górą dwudziestu do kumienia bieliny
prawie codziennie. Był to bytek po prawdzie, ale zgodny z charakte-
rem prawnym, wydławanego w nas dry. Kaledwie dobiłem się jakiegoś
groza, obracałem go na ciemno przytębiłem. Gdy w podziemiu umi-
łem tę samą kowalę ubrać streci brax, zdawało mi się, że umię cięto
swędzi od brudu. Do tego nawykłem od 15 lat przynajmniej raz
w tygodniu myć parówką, masażu i gruntownego srobowania
twardą srootką lub heblowniami, nie mówiąc o tem, że obok
tego kmywałem się codziennie wodą zimną całą i wydra-
pywałem się rękami na sucho. Była to z pewnością prze-
sada, ale prawnik przyzwyczajony do takiej przesady, ciężko
podwojnie z powodu już niezrozumieć, lecz niewyistego brudu.
Z wyjątkiem tej naprawdę i racją w Kłęczniku „miedować
się” na kaidem otwarcie drzwi o siwież bielinę z nozej

walicki, z ptożonej kancelaryi. Klucknick obiecywał predtoriji moją
proszę wyjąć, ale i na tem się kończyło. Raz zaglądnął do nas feldwe-
bel Brunner i obiecał również spełnić moją prośbę. Nie kwaliliśmy
jego nazwiska, ale udawaliśmy, że taka kłótnia z powrakią może być
"standomym" to jest czynnym feldweblem. Krotha ryja wyrastała
mu nie z pośrodku ramię, lecz niejako z boku, z pierśi. Wskutek
tego obójcyk mundurowy, przycięty ty broda, wysunął na Karhu
oba swoje konice aż na nos potyliczną, wstawił jakoby tu pan
nie umiał wprost nakładać części składowych mundurów na siebie.
Pospiewaliśmy też z niego i w odróżnieniu od innych szarych,
widzianych czasem na Korytarzu, narywaliśmy go feldweblem
z kołnierzem, co Pospisiel skrocił na "kołnierza".

Raz zaglądnął do nas elegancki p. Exizick, czyli oberjäger i jemu
również predtorijem prośbę o swiętą blizę białą. Tak modlił się
o pozwolenie na wizję swoich własnych Koszul, które mu
zabrano pod zamknięciem. Nakoniec wyjaśnił mi, że białą
wydaje się raz na tydzień, w sobotę, że więc powinienem się w tym
czekać. Jednakże sobota przysła i już nadechodziła noc, a ja byłem
bez białej. Przy wieczornem obliżaniu zrobiłem przedstawienie
oberjägerowi i kołnierzowi, więc obiecano wydać w niedzielę
rano. Dla bezpieczeństwa zaraz przy budzeniu prosiłem Klucknika
o przypomnienie w kancelaryi, a potem może jeszcze ze trzy razy
ponawiałem prośbę i na skutek beznamiestnego uporu przeciw
Klucknikowi wróciłem do kancelaryi.

Przed kancelaryą stało kilkunastu ludzi, przeważnie biednych
chłopów i robotników, odartych, brudnych, zabitoconych, pod stra-
żą kołnierzy i kanclarsów: widocznie okoliczności głębszego
czyli kłótni.

Feldwebel Brunner wyniósł moją walizkę i rzucił mi na Kory-
tarzu pod nogi. Otworzyłem i odwróciłem poręczowe części
wybierać, a składać musiałem na wilgotnej posadzce. Po
zamknięciu zabrałem walizkę do kancelaryi, a nie do celu powrotu.

Żwierz przybyli więźniowie muszą się poddać oglądniom lekarskim, bo mogliby przywlec i rozszerzyć zarazliwe choroby. Mnie ten rozkaz spotkał dopiero po w piątym czy szóstym dniu. Klucznik wezwał na pomoc, przy schodach dotarł do drugiego pochodu innych więźniów pod opieką podoficera i brojnej strażnicy idących, więc siedem razem z innymi na drugie piętro. Tam ustawiono nas w Korytarzu między brzozy i Karano stać przed Ordinationskimi mer.

Kuaczenie pośrodku bardzo powolnym krokiem nadciągają do drzwi, między lekarzami pułkowymi (Regimentsarzt) jakiś węgierski sydek z cygaretem w gębce i wkład do pokoju ordynacyjnego. Kotłownicy, przydzieleni do służby w kancelaryi, wyglądali co chwila z tego pokoju i wywoływali jakiegoś narwika. Wyrwany wchodził do lekarza, a reszta stała.

Ciekawo przyglądałem się moi koleśdzy. Przeważali różniere, brudni, odarci, a i wtrot obudrajcy. Wyruszy z frontu; ten ukradł Karantowi pieniądze, drugi, tamten postawił się oporu wobec feldwebela, ów pnestrelał sobie dłoń lewej ręki, aby się od służby wojskowej uwolnić. Ktoś jest najpowszechniejszym karutem u kotłownicy, potem dererę i natanie subordynacji.

Tamci obrażają cywilistów. Przeważają jakieś chudobne okazy grajaków, robotników, remizników. Ja jeden jestem inteligentem, a obok mnie wyróżnia się tylko przedsioborca budowlany p. Kierzanowski. Cywile słotali się tutaj jenerałeniacy. Jeden karucą, że wyrzuci się nieprzyjacieli o cesarzu; tamten, że serbom przyznawał słusność. Owe, że obrażają armię; jeszcze inny, że wyrzuci się lekceważąco o niemieckim sojuszniku.

Kawalerowie wojskowi mają karuty inne. Ten jako sierżant powiatowy uwalniał na opłatę od służby wojskowej — tamten upił się na froncie — ów zgwałcił trzykrotnie dziewczę i naraził je nadto chorobę kawalerską.

Są i kobiety. Jakaś dama, weale wykwiutna, podejrzana o sprzyjanie Rosji. Kilka damek z potowiatka, kawiarok, podej-

nanych o szpiegowstwo wskutek uprawiania stosunków z oficerami. ~~Przeważnie są to~~ Kasy Karyetki Kawiarniane z Lombrwa i szolicy, które utrzymywały zupelnie niewojenne stosunki z oficerami rosyjskimi, potem austriackimi i pruskimi. Na podstawie takich doświadczeń wydawały się o znajomych sobie armiach, ale ~~ja~~ ja, która przyznała wyisroć Rosjanom, stała naraż do arestru polowego.

Stingo tak staliśmy w Korytarzu, ale ja z nikim nie próbowałem rozmawiać. Wreszcie, kiedy partya imienia do lekarza wywołanych, skonstruowała się, lekarz wyszedł i stając przed & więźniami, pytał każdego osobno: Was fehlt Ihnen? przy cym odchyłał mnie powieki i nie czekając na odpowiedź, oświadczał: gesund i szedł do drugiego następnego. Widocznie tylko egipskie zapalenie oczu uchyłło przy wejściu do więzienia za chorobę, bo na inne cierpienia nie zważała. Ja powiadziałem lekarzowi, że cierpię na reumatyzm, a mianem bardzo wilgotną skórę - ale paraliżat odpowiedź, machnął ręką, spojnął w podwinione powieki i onki: gesund. Wzięta lekarska skontrolona.

Odprawiono nas do cel pobytu.

O wiele więcej interesującym był dzień, kiedy Pospisil przyszedł do wizyty lekarskiej. Wywiedziat się o narwiskach, perestrojkach, chorobach, stęgości przedewszystkiem prawie wszystkich sywilo'w w surdutach oraz puarnej części szawio'w i kobiet. Miał więc co opowiadać, a że to były rzeczy nowe, słuchaniem ich z zaciekawieniem, aby się rozemnać, do jakiego towarzystwa się dostatem.

Politycznym więźniem byłem podobnie jak sam jeden. Po tego przychodziła niewielka grupa więźniów wojennych to jest takich, którzy przez jakieś odzwanie się zdradzi li wrogu usporobienie wobec państwa, brak wiary w zwycięstwo austriackie, upadek ducha z powodu cofnięcia się armii obu cesarstw, sympatye słowiańskie

dla Rosji lub Szwecji, niechęć wobec Niemiec itd. Wszystkie takie
wymuszenia są wojennemi przebiegami pod rubryką: zdrada
stanu, lub zakłócenie spokoju publicznego. Do tego przychodzi
jeszcze obrona majestatu, w jednej Austrii pomiędzy wszystkimi
państwami wojującymi, podciągnięta pod sąd doradny z niechybnym
wynikiem: śmierć.

Na zdradę stanu siedział jakiś ułlanica, pomyłona na
umyśle, straszna, brzydka, bez jednej nogi, poszturkowana
przez żołnierzy i wygła pnerasliwym głosem dla ochoty. Sie-
dział już półsto mieszec. Wina jej było, że miała się chwalić,
jakoby cesarz austriacki ubiegał się o jej nogę, ale ze względu na
podstępny wiek paloty nie wzięły skutku. Byłaby bez wątpliwości
rozstrzelana za „brak macumku, winnego siebie monarchy”,
pdyby jej pomylenie nie było tak widocznem, że każdy lekarz
i każdy lask, musiał ją uznać za niepożyteczną.

Arcebrę panowały przykrozenia żołnierskie i przebiegi
crajne jak kradzież, obrusstwo, rabojstwo itd.

Dziwnego razu odkomenderowano nas na spacer. Wyuli-
my „Pospisilem, eskortowani przez Klucknika, ku schodom,
z których schodzili inni. Na schodach stras wzmocniona.
Małe drzewiki prowadzą na dziedzińcyk niewielki, o bo-
kach nieregularnych, ciągnący się pod naszą ścianą i wysokim
murem oddzielony od pola nad Ostrawicą. Dziedzińiec nie-
równy, wyboisty, gdzie śnieg z wodą potworzył kłotkę kałuże.
Wszędzie grupkami chodzili w kółko, mieszec bioto. Przy
ścianach muru straż wojskowe, pod drzewami staroży-
na nadroczna, dwa feldweble i kilku plutonowych.

Gdy mnie wionął wiatr po tygodniu niespokojnego
siedzenia w celi, serce zaczęło bić niespokojnie, kinno chwy-
ło mnie przenikliwie, a równocześnie pot nadergło na ciele

i stabilizacji z krętem. Tylko przez bardzo wielki wysiłek mogłem chodzić, a w głowie mi szumiało i chwytano mnie senność. Czułem się przez pół pijanym.

Nimno wielkiej demokratyzacji towarzystwo nie bardzo przypadło mi do smaku. Pierwsze wrażenie ze spoglądnięcia na kolegów, było wrażeniem brudu, niechlujstwa. ~~Mnie~~ Świadomość zaś, że tu przeważają oszusti i podstęp nie stworzyła poufalskiego zbliżenia się.

A przecież wspólna dola Tury. Mnie tych ludzi, bez względu na charakter ich przewiny, było wrogiem i przeciwnikiem. Przez myśl mi nie przeszło uważać ich na zbłądźniętych, lecz zawsze miałem ich tylko za nieuczciwych, za ofiary stosunków wojennych. Przeważali Polacy i Czesi, bo to Korpus Krakowski był jednak rzymski, Węgry, Bośniacy: cała austriacka administracja.

Nie próbowałem jednak zbliżyć się do nikogo z ostrożnością. Wojna wyprowadziła na wiecznych najników, umiarkowanie popędu człowieka - zwaśnora nieszczęśliwych u Polaków. Jakas' kochał się chwycić ludzi, jakas' chęć odrodzenia drugiemu, choćby niemiłym. To też miałem się na ostrożności, a nie nie wierzyłem, jakie stowa pociągają może przekroczyć na sposób Karygodny, wolałem wogóle nie pisać. Do tego Kraków i socjalizm dostarczyli tutaj naszego Kontyngentu. W tych sferach narwisko moje musi obudzić spienioną wściekłość. Wszak umiarkowanie na mnie napad, a potem tymczasem wydała na mnie wyrok śmierci i przysięga na pewnik, że jestem rosyjskim agentem - co prawda nieśmiatnym. Dla uszanowanie bodaj tej strony mojego charakteru ze strony przeciwników, doprowadzonych do wrażliwości i niepamiętności, muszę być wdzięcznym. Pisali socjaliści, że Łamowski jest moskalofilem, ale tak głośno, że nawet rubli na to nie biorze.

Łblikanie się do ludzi, którym takie wyobrażenie o nim wkiadano
w głowę, nie było zatem wskazane.

Przy sposobności przechadzki oglądaliśmy miejsce egzekucyi.
Między ścianą więzienia, a murem granicznym był kęsek mori
na 10 kroków szeroki, a na 15 głęboki. Kąt ten założono dwiema
czy trzema deskami, ~~na~~ które podtrzymwały piasek nasypany
w odgrodzoną przez nie część miejsca. Deski ~~umocowane były~~
stęgi opierały się na słupkach, wbitych w ziemię; a tych słupków
podpierających naszalowanie w środku, był większy i sterował
w górę ponad deski. Do kąta niego był wykopany dołek ciwieri
metra głębokości. Na piasku, przytrzymywanym przez deski,
leżały kładzione obok siebie i warstwami na sobie worki wy-
pełnione piaskiem, może nie dwa, więcej niż dwa metry nad
poziom ziemi. Dwa tych worków były widoczne, nakryte
pierozkio, sprasowane przez własny ciężar.

Skarawica stawiano w dołku górbikiem do słupka i przywisy-
wano go, potem przewidywano mu oczy. Dołek jest dla dwóch przy-
czyn zrobiony. Ponieważ żołnierze strzelają podległości ostrzech
kroków, więc chodzi o to, aby prosto skarawica było na wysokości
lufy karabinowej, trzymanej w poziomie. Salwę daje narys pterech
żołnierzy - dwaj mierzą w środek tuż nad brwiami, a dwaj w serce.
Ponieważ są to zwykli żołnierze, pełniący ciwibę straż, ~~więc~~ a
doświadczenie wskazało, że w górę ponad poziom nie umiemy
celować, więc się dla ich bezpieczeństwa oburza skarawica. To
pierwszy cel dołka.

Drugim celem jest, aby po oddaniu salwy trup nie przewra-
cał się daleko od słupka i nie krował ziemi zbyt szeroko.
Przy tym urznięciu rąk, podtrzymywany przewracaniem
deskami, osuwa się w dołek jakoby na kolana i nadto kiedy
wygnuci rostraskany głowę poza obrys dołka. Takie wypadki
również się zdarzały. Wtedy nasypywano krew piaskiem.

Raz jakiś skarawiec rwał się mocno po salwie i obryzgał

krwi, słupek i deski - to je narazutn pochłapane napnem.
Umieszczone na słupkiem tracenia piasek wyławia kule
wystrebrane, które mogłyby być rthodliwemi przez odbicie się od
muru.

Oglądaliśmy więc z zainteresowaniem to miejsce stracenia.
For moie niebawem i ja tam stanę.

Wrażenie tego miejsca jest trydkie. Nie umiem tego krótko
scharakteryzować, bo wyrazy naderające się są tragiczne, górn,
wielkie w swojej strasliwosci i przez to nie oddają tego wrażenia.
Na widok tego miejsca nie przerażenie i groza, ale obrzydliwość
i wymioty zbierają człowieka. Mnie przynajmniej.

Pierwszym rysem jest beceremonialności, która wygląda
na zupełnie lekkie wzięcie życia i człowieka w ogóle. Gdy w średnich
wiekach wznosiono szafot, obijano go czerwonym sukniem i w ogóle
zbierano się do zabicia człowieka z pewnemi przygotowaniami
i ceremoniami, dawano do przekumienia, że władze karzące
wiedzą co się dzieje w sercu skazanca, że oderwają go dla niego
to jest koniec świata, najwięksera i najstraszniejsza chwila.
Pompa potwierdza, że sędziowie idą sobie sprawę o tego co
sądzą, że stawiają się w potowieniu skazanego, że są ludźmi.
Odbieranie życia było wznane na akt tak wielki, tak ważny
i dokonywano go z pompą, która to przemysławiała.

Teraz całkiem inaczej. Deski stare, nakupione o jakimś
rozbranego rusztowania i słupek niechłowany, oto cały
strój. Patrząc na to nie można wstrzymać się od przypuszczenia,
że wykonanie tych urzędów polecono jakimś podoficerowi
z wyrażenem pasterskim, że aus Sparsamkeitsrücksichten
powinien deski i słupki kupić na Beyer. Nie ma śladu,
żeby pomyślano przytem o skazaniu, o tem, że mu się odbiera
największy skarb miedzi nagrodzenia i nie on to cni, ale zarawem
cni, i si, którzy mu życie odbierają, wiedzą i cni, co robią.

Tę myśl, tego porucenia nieświadomy w owych warunkach. Wygląda to tak biurokratycznie, tak beznamiętnie, tak bezosobowo, że ciowicki wstydzi się należeć do XX wieku, w którym ludzie tak mało są ludźmi.

Wyrok i mierej wygląda dzisiaj na paragraf, równoznaczny z nakazem zepięcia pokrywy. Wydało się sądownie, niżej organa je wykonają. Nie ma śladu, żeby sędziowie, sądownicy, urzędnicy, ustawodawcy, mieli ochotę na chwilę wmyślić się w stan duszy skazanca, ciowicka takiego samego jak oni i mającego do życia takie same prawa jak oni.

Przedmiotowe peremienie i ostatnie obfite wieczorek dla skazanca, nawet i dzieńworynek dla rokoszy, składają dowód, że całe społeczeństwo i sędziami rarem stawia się w położeniu skazanca, rozumie i odczuwa po to pnaży ostatnie chwila ciowicka, że wreszcie cują się ludźmi, że ich ciowickieństwo widryga się przed aktem, wymagany przez sprawiedliwość, to też pragną, nim te ostatnie chwile umiśle, bo to ostatnie.

Dzisiaj po wydaniu wyroku za skazanca jako ciowicki nie już nie obchodzi społeczeństwa i sędziów. Nie oni, lecz paragraf przez ich usta wydał wyrok, a biurokratyam go wykona. Najważniejsza rzecz, żeby wydał ktoś przy tym nie było. Oddaje się skazanca węższemu władcom, a te robią z nim Konstantio a wprawnie. Skazaniec ma dość, dzieci - oneby krew ojca potrawały a pienu, ~~nie~~ ratowałyby miejsce nie przeszkuste - Nie potrzeba. Krew przysypie się piaskiem, a deszcz spryskaniem, największy nacieracz śladów, spłóć je - ha! święci skazanca muci się do bezimiennego dołu. Rodzina stanowiąc się ich nie wydaje.

Jest to zatem zaparcie się wszelkich uczuć ludzkich i zapewnienie ludziom prawa do tych uczuć. Tak onki prawodawca z hemoroidami

h.

ro,

,

me

re

re-

,

,

la

l,

iu

re,

e

is

g-

isnie

ie

idami

